

UNIJUNI w Starym Sączu • Jesienny Festiwal Teatralny



KURIER. STAROSĄDECKI

WRZESIEŃ – PAŹDZIERNIK 2024

Nr 276

Rok XXXV

ISSN 1508-9290

**egzemplarz
bezpłatny**

Dwumiesięcznik informacyjno-kulturalny miasta i gminy Stary Sącz



Informacje

Starosądecka Spółdzielnia

Energetyczna s. 3

Informacje

Nowy rok szkolny s. 4

Informacje

Niebieska Karta s. 5

Informacje

To był jarmark co się zowie s. 6

Informacje

Symboliczne wbicie łopaty s. 10

Z kart historii

Wrażenia z wycieczki do

Starego Sącza w 1935 r. s. 8

Temat wydania

Gwiazdy, petardy

i jubileusze s. 11

Senior w Centrum

Rozmowa z Izabelą Citak s. 16

Wydarzenia

UNIJUNI w Starym Sączu s. 19

Wydarzenia

Pannonica – jak było? s. 20

Wydarzenia

Wakacje

na Wyspie Skarbów s. 28

Sport

VII Bieg i Marsz

o Puchar Miejskiej Góry s. 30

Słowem naczelnego
Krótkie podsumowanie wakacji

Tego lata wybrałem się na jednodniową wycieczkę. Nie w góry ani w szemrzące doliny, ale do miasta. Dużego miasta. Docelowym punktem wyprawy miał być sklep. Duży sklep. Tam też w celu zwiększenia apetytu zakupowego na „dzień dobry” można kupić smaczne i tanie posiłki. Ruch był przeogromny. Dudniący letni skwar zagłuszała cicho pracująca klimatyzacja. Za oknami wybetonowany parking, a w środku sztuczne rośliny, zapachy domowej kuchni i okazałe plakaty z promocjami. Sielanka i raj.

W tym przybytku zauważyłem pewną postać – starszą panią w srebrzystej fryzurze zajmującą cały 8-osobowy stół, która niespiesznie delektowała się sama ze sobą porcją wegetariańskich pulpecików, popijając kubkiem kawy. Ubrana była w modny, nowy sportowy strój z przewieszoną peleryną, chociaż na deszcz tego dnia się nie zapowiadało. Jadła bardzo powoli i w osamotnieniu, podczas gdy wojowniczy tłum skupiał się w grupkach i szybko połykał ciepłe kaski przed planowanym polowaniem na okazje. Wypity kubek kawy niespiesznie napełniła nową, zgodnie z polityką sklepu, że dolewki są bezpłatne, a później jeszcze jedną. Następnie równie niespiesznymi ruchami podążyła pomiędzy alejki wypełnione towarami. Interesowały ją głównie te w promocji – niektóre dokładnie oglądała, inne brała do ręki, niektóre od razu wkładała do zakupowej torby. Jakież było moje zdziwienie, gdy koniec końców, po wyczerpującym przejściu całego sklepu, co można porównać tylko do wejścia i zejścia z Miejskiej Góry, owa seniorka przy kasie zostawiła swoją torbę i elegancko, tak samo niespiesznie, przeszła przez kasy, nie kupując niczego. Nałożyła ciemne okulary, obejrzała się dookoła i samotnie się oddaliła.

I wtedy przed oczami pojawili mi się starosądecki seniorzy: otwarci, energiczni, towarzyscy, pełni pomysłów, dla których zawsze jest powód, aby się spotkać; dla których otwarty jest Uniwersytet Trzeciego Wieku, Dzienny Dom Seniora, starosądeckie biblioteki czy specjalnie organizowane koncerty i spotkania. Dla których powstaje Dom Pomocy Społecznej. W Starym Sączu po prostu nie sposób poczuć się osamotnionym i jest to wielka, choć nie przez wszystkich doceniana, zaleta tego miejsca.

Wojciech Waliszewski

red. naczelny Kuriera Starosądeckiego



VI Sesja Rady Miejskiej

Starosądecka Spółdzielnia Energetyczna

FOT. RAFAŁ KAMIŃSKI



Rada Miejska na VI sesji obecnej kadencji przyjęła uchwałę w sprawie wyrażenia woli utworzenia i przystąpienia do spółdzielni energetycznej o nazwie „Starosądecka Spółdzielnia Energetyczna” z siedzibą w Starym Sączu.

Spółdzielnia taka, zgodnie z przyjętymi regulacjami, ma produkować i zużywać energię na potrzeby własne i swoich członków. Może prowadzić swoją działalność na obszarze gminy wiejskiej lub miejsko-wiejskiej. Spółdzielnie energetyczne działają w oparciu o system prosumencki, polegający na rozliczaniu energii na podstawie tzw. opustów. Sprzedawca energii rozlicza się ze spółdzielnią energetyczną jedynie z różnicy pomiędzy ilością energii elektrycznej wprowadzonej do sieci dystrybucyjnej i ilości energii pobranej z tej sieci na potrzeby własne przez spółdzielnię (jej członków) w stosunku skorygowanym współczynnikiem ilościowym 1 do 0,6. Innymi słowy, w zamian za 1 MWh energii wytworzonej przez spółdzielnię i niewykorzystanej w danym momencie przez członków spółdzielni, czyli wprowadzonej do sieci dystrybucyjnej (sieć w tej sytuacji spełnia rolę magazynu niewykorzystanej przez spółdzielnię energii), można z niej pobrać 0,6 MWh energii. Główną zasadą każdej tworzonej spółdzielni energetycznej jest swoboda wyboru rodzaju instalacji, ich możliwych lokalizacji, a także określania zasad wzajemnych rozliczeń za wytwarzaną i zużywaną energię. Korzyści dla naszego samorządu

to budowa lokalnej samowystarczalności i niezależności energetycznej, poprawa warunków życia i prowadzenia działalności gospodarczej w gminie, w tym zwiększenie konkurencyjności, uzyskane dzięki tańszej energii elektrycznej czy wreszcie zmniejszenie poziomu zanieczyszczeń dzięki wykorzystaniu źródeł OZE oraz zwiększenie poziomu świadomości o ochronie środowiska lokalnego społeczeństwa.

Radni wyrazili również wolę przystąpienia do realizacji projektu pod nazwą „Małopolskie centra usług społecznych” w ramach programu Fundusze Europejskie dla Małopolski 2021–2027. Przedsięwzięcie wpisuje się wprost w rozpoczęty w Polsce proces deinstytucjonalizacji usług społecznych. Szczegółowy zakres usług realizowanych przez takie centrum zostanie ustalony po uprzednim przeprowadzeniu diagnozy potrzeb i potencjału wspólnoty samorządowej w zakresie usług społecznych. Etap ten będzie realizowany od września 2024 do maja 2025 r. Następnym krokiem będzie opracowanie Lokalnego Programu Usług Społecznych (czerwiec – sierpień 2025 r.). Realizacja samych usług społecznych nastąpi po przekształceniu Ośrodka Pomocy Społecznej w Centrum Usług Społecznych, co w agendzie projektu zaplanowane jest na wrzesień 2025.

Koncepcją centrum jest stworzenie podmiotu koordynującego lokalny system usług społecznych użyteczności publicznej – usług dostępnych dla wszystkich mieszkańców, a nie tylko osób biedniejszych czy słab-

szych. Mieszkańcy gminy będą mogli otrzymać w centrum pakiet usług dostosowanych do swoich indywidualnych potrzeb. Utworzenie zintegrowanego lokalnego systemu usługowego, koordynowanego przez centrum, pozwoli efektywniej wykorzystać potencjał lokalnych usługodawców, wyeliminuje też dublowanie procedur, dokumentacji oraz działań diagnostycznych. Umowa partnerska z Województwem Małopolskim została już podpisana.

Ponadto Rada Miejska ustaliła wysokość opłat za usługi cmentarne na cmentarzach komunalnych w Starym Sączu, podjęła uchwałę w sprawie wyznaczenia przedstawicieli Gminy wchodzących w skład Kongresu Związku Euroregion „Tatry” i zmieniła uchwałę w sprawie Regulaminu utrzymania czystości i porządku na terenie gminy Stary Sącz. Wprowadzone zmiany do regulaminu utrzymania czystości są wynikiem wniosków zgłaszanych przez Gromadzką Spółdzielnię Mieszkaniową, zarządzającą największym zasobem mieszkaniowym w budynkach wielolokalowych na terenie gminy. Dotychczas odpady wielkogabarytowe na osiedlach mieszkaniowych były zbierane do kontenera podstawianego trzy razy w roku na okres 7 dni i kilkakrotnie w tym czasie opróżnianego. Takie rozwiązanie nie zaspakajało potrzeb mieszkańców, którzy w dowolnych terminach pozostawiali odpady przy wiatach śmietnikowych. Teraz kontener będzie podstawiany nie częściej niż raz w miesiącu, począwszy od marca do końca listopada. (RKA)

Rok szkolny 2024/2025 rozpoczęty

2 września 2024 r. we wszystkich szkołach podstawowych na terenie Gminy Stary Sącz oraz w szkole muzycznej naukę rozpoczęło 2028 uczniów. Łączna liczba dzieci zapisanych do oddziałów przedszkolnych przy szkołach podstawowych i gminnego przedszkola w Starym Sączu w nowym roku szkolnym 2024/2025 wynosi 371 dzieci. Do Szkoły Muzycznej I stopnia w Starym Sączu uczęszczać będzie rekordowa ilość uczniów – 100.



Rozpoczęcie nowego roku szkolnego w Szkole Muzycznej I stopnia w Starym Sączu



Rozpoczęcie nowego roku szkolnego w SP nr 1 w Starym Sączu

W nowym roku szkolnym 2024/2025 pracę rozpoczęło 302 nauczycieli zatrudnionych łącznie na 248 etatów, we wszystkich szkołach podstawowych, w szkole muzycznej oraz gminnym przedszkolu, dla których Gmina Stary Sącz jest Organem Prowadzącym. We wszystkich tych jednostkach funkcjonują łącznie 62 etaty pracowników administracji i obsługi. W nowym roku szkolnym opieka świetlicowa dla uczniów pozostających dłużej w szkole ze względu na czas pracy rodziców oraz dojeżdżających do szkoły obejmuje 248 godzin tygodniowo, tj. 9,5 etaty.

Rokrocznie wzrasta liczba uczniów z orzeczeniami o kształceniu spe-

cialnym, którzy realizują podstawę programową w ogólnodostępnych szkołach podstawowych. Również z roku na rok przybywa uczniów i ich rodzin, którym niezbędna jest pomoc psychologiczno-pedagogiczna. Burmistrz Starego Sącza, dbając o dobro osób ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, w roku szkolnym 2024/2025 zorganizował blisko 800 godzin miesięcznie (9 etatów) dla nauczycieli wspierających kształcenie uczniów z orzeczeniami o kształceniu specjalnym – pomoce nauczyciela. Ponadto w gminie Stary Sącz, zostali zatrudnieni specjaliści tj.: psycholog, pedagog specjalny, pedagog szkolny, terapeuta pedagogiczny,

logopeda, jak również nauczyciele wspomagający proces kształcenia uczniów z orzeczeniami o kształceniu specjalnym w łącznym wymiarze 23 etatów.

Na podstawie Ustawy Prawo oświatowe jednym z zadań Gminy jest zorganizowanie wczesnego wspomagania rozwoju dziecka, od urodzenia do rozpoczęcia nauki w szkole; tak też od 2 września 2024 r. 30 dzieci z terenu gminy Stary Sącz zostało objętych zajęciami wczesnego wspomagania rozwoju.

Do szkół podstawowych oraz Przedszkola Gminnego w Starym Sączu uczęszcza 25 dzieci z Ukrainy, dla których zatrudnieni są asystenci międzykulturowi. (WW)

A to ciekawe...

Nowy wóz strażacki dla OSP Gaboń

Dzięki umowie na wsparcie finansowe dla Ochotniczej Straży Pożarnej w Gaboniu już wkrótce jednostka wzbogaci się o nowy lekki samochód ratowniczo-gaśniczy marki Renault Master. To istotny krok naprzód, który znacząco wpłynie na poziom bezpieczeństwa w naszej gminie.

Podpisanie umowy na zakup nowego wozu było możliwe dzięki współpracy między lokalnymi i regionalnymi władzami. Z budżetu Gminy Stary Sącz na ten cel przeznaczono 100 000 zł, na-

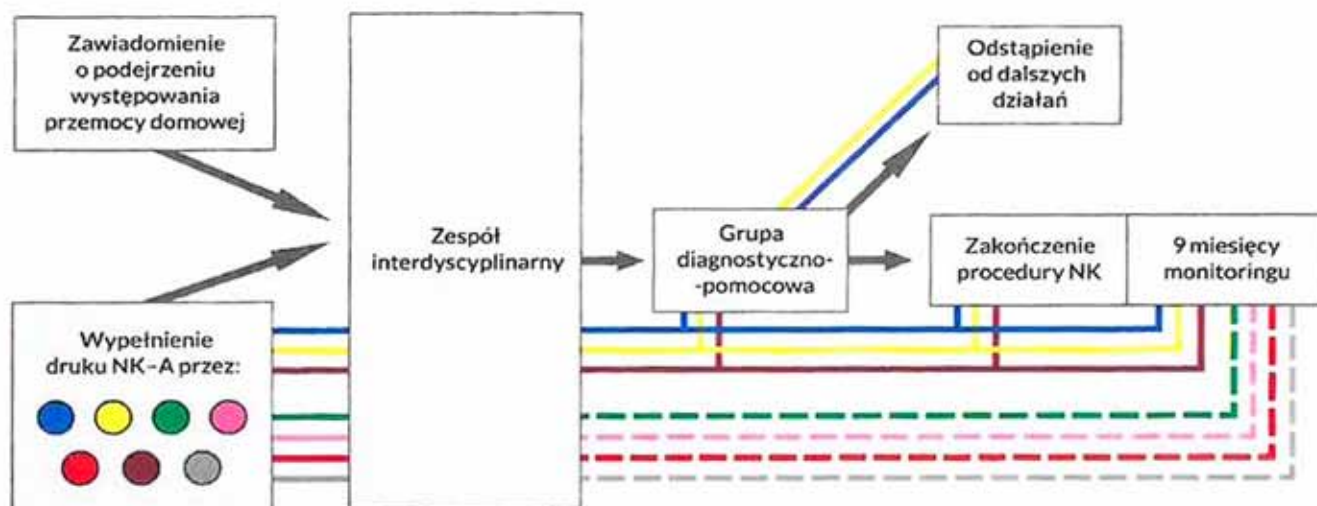


tomiast dodatkowe 30 000 zł pochodzi z budżetu Województwa Małopolskiego. Środki te umożliwią sfinansowanie pojazdu, który już niedługo będzie służył mieszkańcom Gabonia i okolicznych miejscowości.

Nowy samochód ratowniczo-gaśniczy to nie tylko konkretny sprzęt, ale także symbol zaangażowania władz i społeczności w poprawę bezpieczeństwa na terenie gminy. Inwestycja ta odzwierciedla troskę o zdrowie i życie mieszkańców, zapewniając OSP Gaboń narzędzie, które pozwoli strażakom jeszcze skuteczniej pełnić swoją służbę. (JMS)

Jak bezpiecznie i szybko otrzymać pomoc?

W 2023 roku z terenu Gminy Stary Sącz do Zespołu Interdyscyplinarnego wpłynęło 50 druków Niebieskiej Karty. 15 Niebieskich Kart założyli pracownicy socjalni, 25 funkcjonariusze Policji, a 10 przedstawiciele Oświaty.



Schemat procedury Niebieskiej Karty

- Policja
- Pracownik socjalny, asystent rodziny
- Nauczyciel, wychowawca
- Lekarz, pielęgniarka, ratownik medyczny
- Gminna komisja rozwiązywania problemów alkoholowych (GKRPA)
- Żandarmeria Wojskowa
- Psycholog, pedagog, terapeuta policji, oświaty, ochrony zdrowia, GKRPA, pomocy społecznej, organizacji pozarządowej

Lokalny (gminny) system przeciwdziałania przemocy domowej został oparty na obligatoryjnym współdziałaniu dwóch podmiotów: policji i pomocy społecznej. To policjant i pracownik socjalny wchodzi w skład grupy diagnostyczno-pomocowej. Jeżeli zatem znajdzie konieczność zwrócenia się o pomoc, przedstawiciele tych dwóch jednostek są pierwszym kontaktem. Jeżeli przy tym uwzględni się, że na szczeblu gminnym wyłącznie policja dostępna jest całodobowo, może okazać się, że w określonej sytuacji zwrócenie się do policji będzie najszybszą ścieżką postępowania. Nie jest to jednak jedyna działająca całodobowo służba, która ma obowiązek wszczynać procedurę „Niebieskiej Karty” – taki sam obowiązek ciąży bowiem na przedstawicielach zawodów medycznych. Zatem przedstawiciele szpitala, przychodni, ośrodka zdrowia czy pogotowia mają różnie obowiązek wypełnić formularz „Niebieska Karta A”.

W sytuacji gdy problem stosowania przemocy współlistnieje z problemem nadużywania alkoholu, osoba doświadczająca przemocy domowej może zwrócić się o pomoc do Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. – *Istotne jest to, że przemoc domową zaczynają powoli ujawniać pozostałe instytucje, nie tylko „tradycyjnie” Policja i Ośrodek Pomocy Społecznej, ale też nauczyciele ze*

szkół. Często to oni obserwują inne, nietypowe zachowania wśród dzieci, które mogą świadczyć, że coś złego dzieje się w domu. Ta pierwsza reakcja jest bardzo ważna. Często słyszy się obawy ze strony przedstawicieli oświaty czy ochrony zdrowia, że założenie „Niebieskiej Karty” to zbyt daleko idąca interwencja w życie rodziny, a w razie braku podstaw do jej założenia – jakieś nieprzyjemne konsekwencje zawodowe mogą spotkać inicjatora Karty. Nic bardziej mylnego. „Niebieska Karta” nie jest w żaden sposób formą opresji. Jest natomiast miękką formą pomocy, której zadaniem jest przede wszystkim pomoc dla ofiary, ale też sprawcy przemocy. Zespół Interdyscyplinarny w dalszej kolejności decyduje o tym, czy wszcząć procedurę NK, dalej ją prowadzić czy przerwać ją na podstawie informacji zebranych w sprawie – podkreśla Franciszek Tudaj, kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej w Starym Sączu.

Założenie NK, nawet jeżeli zakończy się jej szybkim zakończeniem, pozwala często rodzinie skorzystać z innych form pomocy, np. pomocy materialnej, wsparcia psychologicznego, konsultacji z terapeutą do spraw uzależnień czy nawet doradztwa zawodowego. Ośrodek Pomocy Społecznej w Starym Sączu obok pomocy dla rodzin uwikłanych w przemoc zapewnia inną specjalistyczną pomoc. (WW)

Frekwencyjny i organizacyjny sukces Agropromocji

Blisko 300 wystawców zaprezentowało się na 32. edycji Agropromocji, którą po raz trzeci zorganizowano w Starym Sączu, wokół Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania "Opoka". (JMS)



FOT. RAFAŁ KAMIENSKI

To był jarmark co się zowie

Jubileuszowy Starosądecki Jarmark Rzemiosła przeszedł do historii. Ponad 120 stoisk przez dwa dni przyciągnęło tysiące gości, turystów i mieszkańców. Nie zabrakło, jak zwykle, solidnej porcji regionalnej kultury i folkowej muzyki oraz pysznego jedzenia. To niezwykle spotkanie z twórcami, których doceniamy za kunszt i umiejętności, jakie otrzymali od swoich przodków i lokalnych mistrzów. Wiedzę tę zamknęli w formie drewnianej zabawki lub rzeźby, ręcznie tkanego chodnika czy misternej koronki, a my mogliśmy je podziwiać na starosądeckim rynku już piętnasty raz.

Dziedziny tradycyjnego rzemiosła i sztuki ludowej, które co roku są prezentowane podczas jarmarku to m.in.: rzeźbiarstwo, malarstwo, garncarstwo, hafciarstwo, koronkarstwo, plecionkarstwo, kowalstwo, plastyka obrzędowa i zdobnicza, lutnictwo, tkactwo, zabawkarstwo, ale też kulinaria – tradycyjne sery, wędliny, prozaki, chleby, miód i produkty pszczele, naturalne oleje, lokalne wino i potrawy przygotowane specjalnie na tę okazję przez lokalne koła gospodyń.

Są wystawcy, którzy niemal od początku historii jarmarku pojawiają się zawsze w Starym Sączu, ale było też sporo nowych osób, którzy chwalili sobie możliwość pokazania dzieł swojego talentu, pracy i pomysłowości.

W tym roku kapituła nagrodziła jarmarkowymi kogutami następujących wystawców:

- Stowarzyszenie Ludzi Twórczych z Brzozowa;
- Wioletta Viala Błażej i Jakub Kaszuba (VialArt Pracownia Rękodzieła Artystycznego);
- Agnieszka Fiedor (stroje regionalne);
- Renata Kawa (ceramika);
- Wioletta Mosiężny (ceramika);
- Alina Pajor, Robert Mosurski („To jest w Dechę” – wyroby z drewna);
- Kobięce Koło „Gorlycia”;
- Zbigniew Pieniążek (rzeźba);
- Piotr Sabadasz-Żywczak (Lody Florencja);
- Kinga Zbozień (malarstwo, ikonopisarstwo, renowacja

mebli).

Nagrodzono też specjalnymi tytułami Stowarzyszenie Górali Po-pradzkich, KGW Gaboń i KGW Moszczenica Niżna.

Kapituła pracowała w składzie:

- Tadeusz Szewczyk – prezes zarządu Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Nowym Sączu;
- Andrzej Stawiarski – prezes zarządu Cechu Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorczości w Nowym Sączu;
- Paweł Cieśllicki – członek zarządu Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Nowym Sączu;
- Andrzej Danek – podstarza Cechu Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorczości w Nowym Sączu;
- Jacek Lelek – burmistrz Starego Sącza;
- Kazimierz Gizicki – zastępca burmistrza Starego Sącza;
- Sławomir Szczepaniak – radny Rady Miejskiej w Starym Sączu;
- Julia Dziedzic – przedsiębiorca.

Dodatkowe branżowe wyróżnienia z rąk prezesa Izby Tadeusza Szewczyka otrzymali natomiast Marek Ratajczak (rękawice furmańskie), Katarzyna Rychlik (pracownia ceramiki Vector) i Marta Czarnecka (biżuteria ze sznurka). Ich stoiska prowadziły podczas jarmarku warsztaty.

Na scenie zaprezentowały się: teatryk Stowarzyszenia „Gniazdo” zespoły taneczne z Powiatowego Młodzieżowego Domu Kultury w Starym Sączu, wokalistki i wokaliści ze szkoły śpiewu RębilasArt oraz zespoły Czarni Górale, Starosądeczanie, Mystkowianie, Dolina Dunajca, Bystro Kicora, Samtel, Śpulandery, Sumigój i Redlin.

Organizatorem jarmarku był Urząd Miejski w Starym Sączu. Niezawodnymi partnerami jarmarku są Izba Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Nowym Sączu oraz Cech Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorczości w Nowym Sączu. Jarmark w tym roku wsparły firmy Piwniczanka i Muszynianka – producenci wyśmienitej wody mineralnej. (JMS)



FOT. JOANNA MOSIOR-SOKÓŁ

WRAŻENIA Z WYCIECZKI DO STAREGO SĄCZA W 1935 ROKU

DR PAWEŁ GLUGLA



Święta Kinga

(według Józefa Szujskiego)

Przez polskie łąny, przez zieleni niw
Cóż to ucieka, goni; aż dziw?
Czy to przed burzą, przed burzą czarną
Owieczki trwożne do dom się garną?
Oj! nie owieczek białych to ślad,
Pomiędzy które grom niebios padł;
Królowa Kinga to biała, święta,
Wiedzie do Węgier swoje dziecięta.
A za królową, za Kingą tuż
Czy to nadciąga sto wrogich burz?
Czy to dzień sądny świta na ziemi
Z krzykami piekła, z łuny krwawemi?
Oj! to nie burza, nie chmurzysk cień,
Ale na Polskę sądny to dzień:
Bo po raz pierwszy czarnymi szyki
Szarańczą straszną spadł Tatar dziki!
Miotły na niebie i szczerą krew;
Psy wyją, świszczą wierzchołki drzew;
A po rosistej, zielonej łące
Dzwony pływają na gwałt bijące.
Tam od Krakowa nadłata gwar,
Jęk słysząc, widać płomieni żar,
Krzyk mordowanych, jęk uwięzionych
Leci po niwach, niwach zielonych.
Zewsząd się ludek przygarnia wraz:
„Królowo Kingo, ratuj ty nas!”
A biała Kinga powiada, święta:
„Za mną do Węgier, moje dziecięta!”
W wstążkę jej szaty wiatr niebios wiał,
Z ust się jej uśmiech anielski śmiał;
Laseczkę białą trzymała w dłoni,
A z diamentów wieniec u skroni.
Gonią dzień cały i całą noc,
A coraz bliższa tatarska moc,
A coraz bliższe kopyt tętentu:
— „O ratuj, ratuj nas, Kingo święta!”

Świt ranny błysnął, straszliwy brzask—
Słysząc już, słysząc Tatarów wrzask!
Słońce się szybą świeciło krwawą
Za dymem zgłiszczów, kopyt kurzawą.
Ku białej Kindze, by wiatrem gnan,
Chyli się ludu szeroki łan
I w jęk boleści pani się skarży:
— „Ratuj nas, Kingo — oto Tatarzy!”
Królowa Kinga wstrzymała bieg,
Z szaty bieluchnej, jak ranny śnieg,
Niebieską wstążkę na wiatr rzuciła,
Aby w ucieczce jej nie wadziła.
Wstążka rzucona — o! cudów cud!
Między Tatarów i Boży lud
Wpadła szeroką szumiącą rzeką
I gdzieś w kraj świata leci daleko.
Zawyla tłuszcza i w męty wód
Leciała wściekła, gdzie Boży lud;
A lud on Boży nogą skrzydlatą
Za białą pani pośpiesza szatą.
Lecz już przez fali szumiącej toń
Leci Tatara szalony koń;
Leci, dosięga ludek ubogi:
— „O ratuj, Kingo! — tam Tatar srogi!”
I oto Kinga u ludka głów
Jako Stróż Anioł stanęła znów
I z drobnej dłoni laskę rzuciła,
Aby w ucieczce jej nie wadziła.
Laska z jej ręki — o! nowy cud!—
Między Tatarów a Boży lud
Stanęła lasem gęstej świerczyny,
A las się rozrósł w świata kończyny.
Zawyla znów dzicz i w lasów cień
Pędziła naprzód przez długi dzień,
A ludek Boży borów odmetem
Stąpał za śladem królowej świętem.
Lecz już się skończył świerkowy las:
— „O pani! Kingo! ratuj ty nas!”
Bo krok za krokiem czarnymi szyki

▶ **Już nas dogania Tatarzyn dziki!”
I oto Kinga, Archanioł Stróż,
Przed swoim ludkiem stanęła już;
Koronę z głowy zrzuciła miłą,
Aby nic w drodze jej nie wadziło.
Korona jasna — o! cudów cud! —
Między Tatarów i Boży lud
Stanęła Tater czarną opoką
I gdzieś pod niebo wzrosła wysoko.
Stanęła — stoi jak wielki mur,
Świecącym szczytem dotyka chmur
I słońca promień jak tęcza wita,
Nieprzełamana już, nieprzebita.
Za temi skały, jak wichrów wiew,
Skonał bezsilnie Tatarów gniew,
A biała Kinga, królowa święta,
Wiodła do Węgier swoje dziecięta.
Lecz na pamiątkę świętych jej dróg
Niebieską rzekę zachował Bóg;
Wstęgą się sunie jasną, świetlaną
I nosi z dawna Dunajca miano.
I na pamiątkę świętych jej dróg
Lasy świerkowe zachował Bóg,
A drzewo w lasach proste jak świeczka,
Jako królowej Kingi laseczka.
I na pamiątkę korony jej
Bóg dał, że dotąd ziemi lśni tej,
Że u jej skroni poważnej, białej,
Dyadem Tater błyszczą wspaniały.
A gdy na Tater lodowy szczyt
Wejdzie rumiany poranka świt,
To się rozbłyszcza jak dyamenty
W koronie Kingi, królowej świętej.**

Kobieta nieznanego imienia i nazwiska, o inicjałach H.K. opisała na łamach tygodnika „Niedziela Katolicka” swoje wrażenia z pobytu w 1935 roku w Starym Sączu, w tym w klasztorze SS Klarysek. Pisz tak:

Przyszedł mi na myśl te słowa legendy Szujskiego, sławiącej Kingę, Księżnę Polską i panią Ziemi Sądeckiej, gdy wyglądałam oknem pociągu, dojeżdżając do Starego Sącza. Dunajec wił się skrętami. Lasy świerkowe, gdzie okiem sięgnąć, przynajmniej po naszej stronie. A gdy wysiadłyśmy na małej stacyjce Starego Sącza, zabłysły nam dwie królewskie korony: jedna to był „diadem Tatr” lśniących w śniegu, a druga zabłysła na wieżycze kościoła SS. Klarysek, złota, książęca korona Pani Sądeckiej. Ta druga korona póty w słońcu siała promienie, niczem dobra gwiazda przewodniczka, póki nas strumą ścieżką koło studzienki, mającej tradycję, że woda w niej wytrysła na rozkaz Ksieni Sądeckiej, Kingi, nie zawiodła do warowni klasztornej. Bo to naprawdę warownia. Wokoło kościoła skupiły się budynki klasztoru, a wszystko opasał potężny mur z wąskimi strzelnicami i basztą warowną. Dostępu do niego broniła fosa, jeszcze dziś miejscami głęboka. Wchodzimy przez bramę na dziedziniec klasztorny. Dochodzą nas śpiewy dzieci ze szkoły utrzymywanej przez Siostry. U furty klasztornej gromadka starych kobiet, czekających na swój codzienny posiłek. Wchodzimy do rozmównicy. Z za gęstej żelaznej kraty, zasłoniętej czarnym welonem, wypływa ku nam cichy głos zakonnic, odpowiadający na nasze pytania. Za chwilę w walcu obrotowym ukazują się klucze od kościoła i dwa żywoty Bł. Kingi; jeden pióra S. Immaculaty, klaryski, młodszej od Bł. Kingi o przeszło 6 wieków, drugi — Ks. Pabisa, kapelana klasztoru.

Tak uzbrojone otwieramy drzwi kościoła i idziemy w stronę kraty, zasłoniętej czarnym welonem, za którą mieści się kaplica klauzurowa Sióstr. Obok kraty wykute w alabastrze postacie Bł. Kingi i jej męża, księcia Bolesława Wstydliwego, niedaleko kraty ołtarz z ręką Bł. Kingi, oprawną w relikwiarz srebrny. W ołtarzu głównym błyszczą srebrne szaty Trójcy Świętej.

Wreszcie zasłona uchyla się. Widzimy łagodną twarz zakonnic, za nią w głębi kaplicy postać Bł. Kingi w habicie takim, jaki ma na sobie zakonnica stojąca przy kracie. Figura Bł. Kingi stoi na ołtarzu. U jej stóp srebrna trumienka z ciałem Błogosławionej i drugi relikwiarz srebrny z jej czaszką. Siostra pokazuje nam pamiątki: jej pierścień zaręczynowy z różowego ametystu, kubek wykuty z kryształu górskiego. Z kubka tego wodę piją ciężko chorzy, miodąc się o zdrowie. Siostry zanotowały szereg wypadków cudownych uzdrowień. Później pokazuje nam siostra obraz, który według podania był własnością Bł. Kingi. Wyobraża on Matkę Boską z Dzieciątkiem na ręku, depczącą smoka. Wreszcie przynosi nam zakonnica cenny skarb klasztoru, żywot Bł. Kingi pisany przez Długosza, wielkiego historyka Polski. Według tradycji, zachowanej w klasztorze, rękopis ten jest własnoręcznie pisany przez Długosza i osobiście przez niego ofiarowany klasztorowi. Długosz był w Starym Sączu w r. 1469 i 70, chroniąc się przed zarazą morowa wraz z synami króla Kazimierza Jagiellończyka, powierzonymi jego pieczy. Z za kraty zaczyna płynąć cicha opowieść o życiu Bł. Kingi.

Przesuwa się nam przed oczami węgierski dwór Beli IV-tego i mała królewna, zdumiewająca otoczenie swe dobrocią, pobożnością i mądrością. Potem widzimy w Krakowie niezwyklej urody i surowych obyczajów księżnę polską. Opiekuje się chorymi, broni pokrzywdzonych, dba o duchowe potrzeby swego ludu, zaopatrując kościoły, starając się o wyniesienie na ołtarze Stanisława Biskupa. Spełnia wielkie czyny obywatelskie, oddając posag swój na cele wojenne w czasie napadu Tatarów na Polskę, sprowadzając górników węgierskich, którzy się doszukali soli, będącej odtąd bogactwem Polski. Wreszcie buduje klasztor dla stu zakonnic w Starym Sączu. W 1279-tym, po śmierci Bolesława Wstydliwego, sama wstępuje do klasztoru, ufundowanego przez siebie.

A o tem, jak życie Bł. Kingi ciężkie było, świadczą podania ludowe, mówiące o czerwonych górskich goździkach, wyrosłych z kropelek krwi Pani Sądeckiej i o gorzkich źródłach, wytrysłych z jej łez.

Teraz Siostry proszą o modlitwy do Bł. Kingi i o opis łask i cudów za jej przyczyną uproszonych. Potrzebne im są te materiały do ukończenia procesu kanonizacyjnego, zaczętego jeszcze w połowie XVIII w. Głos Siostry zakrystianki ucichł. Zwolna odeszła od kraty i za chwilę wróciła niosąc relikwiarz z głową Bł. Kingi. Ze czcią ucałowałyśmy świętą relikwię. Welon czarny znowu zasłonił kaplicę.

Poszliśmy dalej zwiedzać Stary Sącz. Byliśmy w kościele parafialnym, upamiętnionym spotkaniem Króla Jana z Królową Marysienką, gdy wracał po zwycięstwie pod Wiedniem; chodziliśmy po pnących uliczkach, z których prawie każda zamknięta jest widokiem na góry; oglądaliśmy domki o ciekawej budowie; zwiedziliśmy ruiny zamku Kazimierza Wielkiego w Nowym Sączu — ale nic już nie zdążyło zatrzeć pamięci o złotej koronie nad sygnaturką kościoła SS. Klarysek i o tej, która tę koronę nosiła.

MAŁOPOLSKA
wizytówka

28.

Jesienny Festiwal Teatralny

5-20 października 2024 r.
SOKÓŁ w Starym Sączu,
ul. St. Batoiego 23

PATRONAT HONOROWY:  Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego  MAŁOPOLSKA  POWIAT NOWOSĄDECKI  SOKÓŁ				ORGANIZATORZY:    			
PARTNER GŁÓWNY:  MAŁOPOLSKA		SPONSOR GŁÓWNY:  TOKAI COBEX		SPONSORZY STRATEGICZNI:  KUCHNIA  PINNICZANKA		SPONSORZY ZŁOCI:  FAKRO  mBank  WIŚNIEWSKI	
SPONSORZY DREŚNI:  Bank Spółdzielczy w Nowym Sączu  BATIM  SZKOLNA  POKAT NOWOSĄDECKI		SPONSORZY/PARTNERZY REALIZOWI:  ATC  SEZAM  Remar LAND  POKAT NOWOSĄDECKI		PARTNERZY WSPIERAJĄCY:  Netrium  bikerstudio  PAWO  RAMS			
PATRONI medialni:  KURIER  Kurier Nowosądecki  Kurier Nowosądecki  Kurier Nowosądecki							



Gwiazdy, petardy i jubileusze

Rozmowa z Januszem Michalikiem – dyrektorem artystycznym 28. Jesiennego Festiwalu Teatralnego w Starym Sączu

5 października rozpocznie się wielkie święto teatru na Sądecczyźnie – 28. Jesienny Festiwal Teatralny. Co w tym roku zobaczymy w starosądeckim Sokole?

Niedługo otworzymy podwoje piękne, klimatycznego starosądeckiego Sokoła dla widzów, którzy przybędą nie tylko ze Starego Sącza, ale też z Nowego Sącza i mam nadzieję, że z całej Małopolski. Spodziewamy się mnóstwa widzów na festiwalowych przedstawieniach, bo bilety na poszczególne spektakle już w prawie 100 % zostały sprzedane. Można jeszcze kupić bilety, ale w bardzo niewielkiej liczbie, może na dwa lub trzy spektakle. To, że nasza oferta cieszy się tak dużą popularnością, jest ogromną satysfakcją dla organizatorów, którymi, przypomnę, w ostatnich czterech latach są: Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu, Stowarzyszenie Animatorów Kultury i Teatr Robotniczy im. Bolesława Barbackiego w Nowym Sączu oraz Starosądecka Fundacja Kultury. Ci, którzy chcieliby dostać się na wyprzedane spektakle, mogą dopytywać w kasie Sokoła, najlepiej w dniu spektaklu, o ewentualne zwroty biletów.

Jeśli chodzi o tegoroczny repertuar, to jest on zróżnicowany, zarówno pod względem treści, jak i formy, tak aby każdy mógł sobie wybrać coś dla siebie. Zawsze na Jesiennym Festiwalu Teatralnym były, są i będą prezentowane bardzo różne przedstawienia, od klasyki, nawet tej najdawniejszej, poprzez klasykę romantyków literatury polskiej i obcej, kończąc na dziełach współczesnej dramaturgii polskiej i zagranicznej, czasem też z domieszką twórczości eksperymentalnej, awangardowej. Jeśli chodzi o formę, to staramy się zachować właściwą proporcję dla percepcji naszej publiczności, tej doświadczonej, odwiedzającej nasz festiwal regularnie od lat, jak i dla widza, który chce przyjść do te-

atru po raz pierwszy i zaczyna dopiero swoją edukację teatralną. Pielęgnujemy jednak niezmienną zasadę, aby dać każdemu widzowi spektakl o wysokiej artystycznej wartości pod względem treści, formy, strony wizualnej, znakomitej reżyserii i świetnego aktorstwa. Zawsze staraliśmy się zadbać o najwyższą jakość spektakli. Myślę, że w tym roku będzie podobnie, świadczy o tym repertuar 28. Festiwalu, pełen uznanych scen teatralnych, znaczących tytułów spektakli, przygotowanych przez świetnych reżyserów, no i rzecz jasna plejada gwiazd, wybitnych i popularnych aktorów.

Jakie gwiazdy teatru, ale także filmu, przyjadą w tym roku do Starego Sącza?

Na widzów festiwalowych czeka 14 tytułów. Zaprośiliśmy teatry wybitne, z górnej półki teatralnej, naszym widzom dobrze znane, które przyjadą do nas ze świetnymi przedstawieniami, niektóre z nich to – proszę pozwolić, że użyję takiej metafory – istne „petardy” sceniczne. Jeden z tegorocznych spektakli nawet nosi tytuł „Petarda”. Oczywiście nie każde z przedstawień będzie tą przysłowiową „petardą”, bo przecież ona kojarzy się z jakimś wybuchem, z szaleńczą energią czy ekspresją. A naszym widzom chcemy dać również chwilę wytchnienia i temu też służyć będą niektóre spektakle podczas tegorocznego festiwalu.

Do Starego Sącza przyjedzie warszawski Teatr Polonia, który rozpocznie nasz festiwal spektaklem pt. „**Shirley Valentine**”. Jest to monodram grany już od prawie 20 lat przez Krystynę Jandę, wybitną aktorkę, reżyserkę, prezeskę Fundacji własnego imienia na rzecz Kultury, dyrektorkę Teatru Polonia i Och-Teatru. Na naszym festiwalu zagra ten spektakl już po raz czterysta trzydziesty. To godne podziwu. „Shirley Valentine” to opowieść słodko-gorzka, taki komediodramat z dozą liryki i pewnej reflek-

sji. Opowieść o tytułowej kobiecie, która przez całe życie miała swoje marzenia, ale przez wiele lat zajmowała się rodziną i domem jako żona i matka, aż wreszcie pewnego dnia, po latach tego domowego bytu, otrzymuje szansę, aby swoje życie odmienić i wyjechać na wymarzoną wycieczkę do Grecji. Ulega namowom przyjaciółki, pakuje walizki i wyrusza w podróż życia. A co z tego wyniknie, zobaczycie i usłyszycie państwo na scenie.

Bardzo się cieszę, że w tym roku wraca do nas jeden z najważniejszych w Polsce teatrów, czyli Teatr Ateneum. Dzięki temu będziemy mogli zobaczyć jeden z ich najnowszych spektakli pt. „**Wariacje enigmatyczne**” autorstwa Erica Emmanuel Schmitta, ze znakomitymi aktorami: Krzysztofem Tyńcem i Grzegorzem Damińskim.

Kolejna propozycja to nowy spektakl Agencji Produkcyjnej Palma z Warszawy o wspomnianym już przeze mnie tytule „**Petarda**”. Sztuka Izabeli Łaszczuk w reżyserii Jerzego Bończaka, który jest świetnym aktorem, a od kilkunastu lat specjalizuje się też w reżyserii komediowych i farsowych przedstawień. Na widzów czekają szalone zwroty sytuacji, trzymająca w napięciu, ale i dynamiczna, jak to w farsie, akcja, cała para-da, dziwnych czasami, postaci, w które wcielają się: Robert Rozmus, Angelika Piechowiak, Jacek Kopczyński, Dominika Kryszczyńska, Anna Korcz i Andrzej Deskur. Jestem pewien, że roześmiesz widzów do łez.

Oprócz tego mamy wiele przedstawień premierowych, albo tuż po premierze. „**Rodzinne rewolucje**” do takich się zaliczają, bo premiera odbyła się zaledwie kilka dni temu. Wojciech Malajkat jako reżyser bardzo błyskotliwie poradził sobie z komediowym materiałem, w którym będzie można zobaczyć, co kieruje naszymi instynktami, wpływa nawet na nasze najlepsze rodzinne relacje. Będzie



tam ogromna dawka psychologii z głęboką refleksją na temat testowania granic lojalności w rodzinie i pewnego zrozumienia. Oprócz labiryntu ludzkich emocji pojawi się również odrobina wzruszenia. Widzowie będą mogli zobaczyć w tym spektaklu gwiazdorską obsadę: Małgorzatę Potocką, Karolinę Bacią, Sławomira Orzechowskiego, Pawła Małaszyńskiego i Mateusza Banasiuka.

Paweł Małaszyński pojawi się na naszym festiwalu także w spektaklu pod zagadkowym tytułem „**Barabuum!**” Wydziału Produkcji z Warszawy, w reżyserii kolejnego wspaniałego aktora – Artura Barcisia. Na scenie obok pana Pawła – Jowita Budnik, Katarzyna Wajda i Marcin Korcz. Widzowie spektaklu będą mogli śledzić emocjonalną podróż przez życie małżeńskie jego głównych bohaterów, Anny i Juliusza, ale też ich tajemniczych sąsiadów. Spotkamy ich w nowoczesnym mieszkaniu wieczorem, w chwili, która zmieni się w arenę emocji, konfrontacji i głębokich odkryć, co wzbudzi zapewne zainteresowanie sąsiadów. „**Barabuum!**” to farsa z próbą szukania sposobów wyjścia z nudnego życia.

Kolejną, choć nieco inną teatralną „petardą” będzie na pewno przedstawienie pt. „**Wyzwolenie**” według dramatu Stanisława Wyspiańskiego – poruszająca klasyka w nowoczesnym wydaniu, którą przywiezie do nas Teatr Wierszalin z Supraśla – w reżyserii Piotra Tomaszuka, współczesnego geniusza teatru i wizjonera. W spektaklu zaprezentuje on swoją wizję klasyki polskiej dramaturgii, z wybitną rolą Rafała Gąsowskiego, gdzie forma i treść połączone są idealnie. Zobaczycie Państwo magię, powagę, refleksję, ale też groteskę i humor. Przedstawienie trwa 100 minut, jest bardzo ekspresyjne, trzymające w napięciu, dzięki niezwyklej sztuce i technice aktorskiej. Piotrowi Tomaszukowi udało się połączyć klasykę i nowatorskie myślenie o teatrze. Myślę, że to przedstawienie będzie jednym z największych wydarzeń na tym festiwalu.

Ciekawie zapowiada się także spektakl pt. „**Prawda**” Floriana Zeller. Jest to opowieść, w mistrzowskiej reżyserii Wojciecha Malajkata, o historii pewnego kłamstwa, tak abstrakcyjna i niewiarygodna, że aż nadto dowcipna i komediowa. Choć tytuł sugeruje co innego, to w spektaklu nie pada ani jedno słowo prawdy, choć jak wiemy, z tą prawdą to różnie bywa, w końcu każdy ma swoją rację. O tym, czym jest kłamstwo, a czym prawda, będzie można się przekonać oglądając ten spektakl. W zbudowaniu naszej wizji prawdy pomogą nam aktorzy: Beata Ścibakówna, Marta Żmuda-Trzebiatowska, Andrzej Zieliński i Tomasz Sapryk.

Jak jest prawda, to musi być też i kłamstwo. Tak się fantazyjnie składa, że mamy też sztukę pt. „**Kłamstwo**”, tego samego autora, czyli Floriana Zeller. To jest powtórka tego spektaklu po latach, tyle że ze zmienioną obsadą, szczególnie kobiecej jej części. Tym razem z Piotrem Szwedese i Mikołajem Roznerskim przyjadą: Adrianna Biedrzyńska i Milena Suszyńska. A Wojciech Malajkat jako reżyser po raz trzeci na tegorocznym festiwalu. Studium kłamstwa przenikliwe, nie-

samowitego, jak i też zabawnego. W spektaklu udało się połączyć Bergmanowskie „Sceny z życia małżeńskiego” ze stylem komediowym Woody’ego Allena.

Kolejnym hitem, grany w Teatrze Kamienica w Warszawie od dosłownie kilku tygodni, jest sztuka czeskiego autora Jakuba Zindulki pt. „**Teściowie wiecznie żywe**”, w reż. Olafa Lubaszenki. Jest to spektakl z naszą Kasią Ucherską, która wychowała się na deskach naszego teatru, z Izabelą Dąbrowską, Ewą Gawryluk i Jakubem Józefowiczem. To historia pewnych mamusiek, które nie pozwalają dorosnąć swoim dzieciom i na każdym kroku uprzykrzają im życie. Co z tego wyniknie, przekonamy się, oglądając tę sztukę. Może bowiem okazać się, że same teściowie będą musiały dorosnąć i odpuścić tym młodym. Sztuka została specjalnie przygotowana na 15-lecie Teatru Kamienica i została wybrana jeszcze przez śp. Emiliana Kamińskiego. To jemu jest dedykowana ta bardzo lekka, ale pełna ciepła opowieść o skomplikowanych relacjach rodzinnych. A połączenie tego wszystkiego z humorem czeskim sprawia, że widzowie będą świetnie się bawili.

Pokażemy również sztukę w formie minimusicalu pt. „**Apetyt na czereśnię**” Agencji Artystycznej C.D.N. z Krakowa, pod reżyserską opieką Przemysława Dąbrowskiego. Jest to duodram z udziałem Marii Niklińskiej i Rafała Olbrychskiego, którym akompaniuje świetna pianistka Lena Ledoff. Mieliśmy przyjemność poznać ją na festiwalu w pięknym spektaklu o Szopeinie. „**Apetyt na czereśnię**” to opowieść pełna wzlotów i upadków okraszanych poezją Agnieszki Osieckiej i muzyką Macieja Maleckiego. Miłość, strata, tęsknota, czyli to wszystko, co jest ponadczasowe. A lekkości temu tematowi nada humor i ironia. Na pewno zobaczymy błyskotliwą opowieść o rozstaniu oraz próbie odnalezienia szczęścia na nowo i usłyszymy piosenki, które się w spektaklu też pojawiają.

Teatr Garnizon Sztuki zaprezentuje nam sztukę pt. „**Nienasyceń**” autorstwa Jeffa Goulda, w reżyserii znanej aktorki Anity Sokołowskiej, z udziałem Katarzyny Gałązki, Olgi Boładź, Magdaleny Lamparskiej, Piotra Witkowskiego, Roberta Gulaczyka i Jakuba Sasaka. Jest to komediodramat pełen emocji, prowokujący do myślenia. Po jego obejrzeniu na pewno żaden widz nie pozostanie obojętny. Jest to trochę inne spojrzenie na miłość, wierność, pożądanie, relacje i komunikację w związku. Opowieść o sztuce bycia razem pokazująca to, czego związek potrzebuje, aby przetrwać i rozkwitać po latach. Recenzje ze spektaklu są kapitalne, więc myślę, że starsządecka publiczność z przyjemnością obejrzy tę kolejną warszawską premierę.

Festiwal zakończymy mocnym uderzeniem, czyli znowu możemy powiedzieć „petardą”, mianowicie wizytą zaprzyjaźnionego już z nami od wielu lat Teatru Kwadrat z Warszawy, który pokaze swoją najnowszą premierę pt. „**Gra w randki**” Petera Quiltera, w reżyserii Rafała Szumskiego, ze świetną obsadą: Ewą Wencel, od niedawna także dyrektorką Teatru, Aldoną Jankowską, którą wszyscy uwielbiają i która była u nas niejednokrotnie na festiwalu, z najbardziej lubianym przez naszą festiwalową pu-



bliczność aktorem Pawłem Wawrzeckim i Marcinem Piętowskim. Jest to farsa, która została przygotowana na inaugurację obchodów jubileuszu pięćdziesięciolecia Teatru Kwadrat. Mamy ogromny zaszczyt, że ten jubileusz rozpocznie się u nas, podczas festiwalu. Co więcej, przed naszą rozmową podliczyłem sobie i okazuje się, że Teatr Kwadrat na nasz festiwal przyjeżdża po raz dwudziesty piąty, rok w rok, od 4. do 28. Jesiennego Festiwalu. Tak że mamy w sumie dwa jubileusze. Będzie zatem okazja do jubileuszowych rozmów przy torcie. Będzie też niezła zabawa, bo „Gra w randki” to opowieść o małżeństwie na emeryturze, które postanowiło się niestety rozejść po 30 latach bycia razem i jedno drugiemu usiłuje zorganizować kogoś na starość. Wszystko w konwencji szalonej farsy!

A co z rodzinnymi, czyli sądeckimi produkcjami?

Teatr Robotniczy im. Bolesława Barbackiego jest od samego początku jednym z organizatorów Jesiennego Festiwalu Teatralnego. Festiwal tak naprawdę powstał 28 lat temu jako hołd złożony na 75-lecie tego Teatru. Pokażemy swój najnowszy spektakl, który miał premierę kilka dni temu w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu i spotkał się z bardzo przychylnym przyjęciem ze strony premierowej publiczności. **„Wykapany zięć”**, bo o nim mowa, to świetna komedia. Autor sztuki, Krzysztof Kędziora, który będzie również obecny na naszym festiwalu, zgłosił ją na konkurs komediopisarski do Teatru Powszechnego w Łodzi i właśnie za tę sztukę zdobył drugą nagrodę. Teatr Powszechny zrealizował mu prapremierę i spektakl jest grany do dzisiaj w bardzo ciekawej konwencji komiksu. My pokazujemy go zupełnie inaczej. Pierwotnie spektakl ten miał powstać w 2018 r., ale tragiczna śmierć naszego kolegi z zespołu Marcina Króla przerwała nam pracę nad nim, a potem przyszła pandemia, przez co nie wróciliśmy do tej sztuki aż do teraz. Powiedzieliśmy sobie,

że jeszcze raz spróbujemy to zrobić, tym bardziej, że otrzymaliśmy – jako Stowarzyszenie Animatorów Kultury – dofinansowanie na realizację tego projektu od Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego. Podczas festiwalu pokażemy przedstawienie dwukrotnie, obchodząc tym samym 102. urodziny naszego teatru.

Sztuka ta to współczesna komedia o tym, co jest nam wszystkim bliskie. Akcja dzieje się w jednym z mieszkań w blokowisku, we współczesnej polskiej rodzinie, gdzie mają miejsce międzypokoleniowe zgrzyty. Sztuka uzmysławia nam, jak silna jest nasza potrzeba znalezienia prawdziwej miłości i bliskości. Próby, które podejmowane są wielokrotnie przez jedną z bohaterek kończą się pewnym fiaskiem... Ale nie chciałbym zdradzać nic więcej. Wszystko podane w komediowej, a nawet bym powiedział, farsowej konwencji. Dużo intryg, ekspresji, dużo zamykanych i otwieranych drzwi, jak to w farsie, dużo telefonów, dzwonek etc. Chciałbym się tutaj pochwalić, że po raz kolejny zaufała nam doskonała scenograf pan Wojciech Stefaniak, który wykonał nam projekt scenografii do tego spektaklu. Świetne kreacje aktorskie tworzą w przedstawieniu: Elwira Michalska, Magdalena Kurnyta, którą w Starym Sączu będzie zastępować Kinga Jaromin, Robert Górnicki, Mieczysław Filipczyk, Dorota Kaczmarczyk, Monika Zagórska czy Sławomir Bodziony. No, a ja dołączam do nich, przy okazji sprawując pieczę reżyserską nad spektaklem.

Od dwóch lat istnieje w Starym Sączu Scena Teatralna przy Sokole, czyli tam, gdzie festiwal ma swoje miejsce. Założyliśmy ją, aby przyciągnąć wszystkich ze Starego Sącza i okolic, zafascynowanych teatrem. Pomysł przeszedł nasze najśmielsze oczekiwania, gdyż zgłosiło się ponad 40 osób zainteresowanych pracą na scenie. Podzieliłiśmy tę scenę teatralną na dwie grupy. Elwira Michalska i Mieczysław Filipczyk zajmują się jedną grupą, skupioną głównie wokół młodzieży i realizującą spektakle

bardziej eksperymentalne. Ja zajmuję się drugą grupą, taką bardziej „klasyczną”, z którą przedstawimy sztukę pt. **„Nowe szaty króla”** napisaną przez Aleksandra Maliszewskiego około 70 lat temu na motywach baśni Hansa Christiana Andersena. Sztuka mówi absolutnie o tym, o czym Andersen chciał powiedzieć, tylko trochę innym językiem. Opowiada o władcy mającym słabość do strojów, o jego próżności, próżności dworzan oraz o tym jaką w tym rolę pełnią tkacze-oszuści, czyli akurat w naszym wydaniu – dwie tkaczki-oszustki. Scenariusz pełen dynamicznej akcji, mnóstwo humoru, fragmenty muzyczne oraz przede wszystkim to mądre przesłanie, które płynie z tej baśni, że nie należy zawsze i każdemu przytakiwać, a raczej mieć swoje zdanie i odważnie je wyrażać. W przedstawieniu grają: Monika Dominik, Danuta Kłodnicka, Monika Korona, Agata Koszkuł-Gomułka, Anna Plata, Sandra Pustułka, Anna Skalska, Agnieszka Sznajder, Zofia Wygoda, Zbigniew Dziedzic, Marek Marczyk, Grzegorz Niesporek, Zosia Plata oraz tancerki Studia Tańca Artystycznego ETIUDA Patrycji Machety. Na ten rodzinny spektakl zapraszamy 13 października w niedzielę.

Jesienny Festiwal Teatralny to nie tylko spektakle...

Tak, oprócz spektakli odbędą się wydarzenia towarzyszące. Jednym z nich będzie wystawa fotograficzna. Pokażemy prace naszego przyjaciela, fotografa Jerzego Cebuli; fotografie, które wykonał na ubiegłorocznym festiwalu. Tę fotograficzną retrospekcję będzie można obejrzeć na parterze i piętrze starszodeckiego Sokoła. Oprócz tego przeprowadzimy rozmowy kameralne z cyklu „Scena bliżej widza”, które będą się odbywać w tym roku na scenie. Już niedługo w recepcji Galerii IMO w Rynku będzie można odebrać bezpłatne wejściówki na te spotkania, ale w ograniczonej ilości, ponieważ pomimo dużej widowni, spotkania planowane są jako bardzo kameralne. Rozmowy odbędą



się m.in. z aktorami „Wariacji enigmatycznych”, czyli Krzysztofem Tyńcem i Grzegorzem Damińskim z Teatru Ateneum, będzie rozmowa z Kasią Ucherską i Jakubem Józefowiczem z Teatru Kamienica, rozmowa z wykonawcami „Apetytu na czereśnię”, czyli Marią Niklińską i Rafałem Olbrychskim, porozmawiam sobie również z Pawłem Małaszyńskim pomiędzy spektaklami „Barabuum!” Wydziału Produkcji z Warszawy, będzie rozmowa z całą obsadą „Kłamstwa” z Kompanii Teatralnej z Warszawy, czyli z Adrianną Biedrzyńską, Mileną Suszyńską, Piotrem Szwedese i Mikołajem Roznerskim, a na uwieńczenie festiwalu, pomiędzy pierwszym i drugim spektaklem, spotkanie z całą obsadą Teatru Kwadrat, z pewnością pełne wspomnień z ostatnich 25 lat.

Jak przebiega dotychczasowa współpraca przy organizowaniu tak dużego wydarzenia z Urzędem Gminy i Burmistrzem?

Współpraca układa się świetnie. Gdyby nie udawała się tak dobrze, tego festiwalu by już po roku nie było. A tak mamy już kolejną edycję w Starym Sączu, de facto piątą. Pan burmistrz Jacek Lelek przyjął nas jako organizatorów, ale też personalnie, każdego z osobna, z szeroko otwartymi ramionami. To samo zresztą, jeśli chodzi o pana dyrektora Centrum Kultury i Sztuki Wojciecha Knapika. Gdyby nie to szczere przyjęcie czuliśmy się obco, sztucznie, po prostu źle. Nasza propozycja spotkała się od razu z ogromnym entuzjazmem ze strony całego Starego Sącza, za co zawsze będziemy wdzięczni. Tutaj znaleźliśmy miejsce, które świetnie nadaje się do realizacji tego festiwalu, a sam festiwal, jego formuła, też wpisał się w klimat samego miasteczka. Artyści, którzy przyjeżdżają do nas, z zachwytem opisują ten klimat. Zazwyczaj nie mają zbyt wiele czasu, aby zwiedzić Stary Sącz, gdyż ten zawód jest niestety obciążony ekspresowym tempem i napiętym harmonogramem, ale zdarza się, że udaje im się uszczknąć coś z tego starosądeckiego klimatu. Z zaskowaniem często podkreślają, że w tym pozornie małym miasteczku powstało coś, co odbija się szerokim echem w ogromnej przestrzeni całego kraju. O tym festiwalu się mówiło, mówi i będzie się mówiło jako o inicjatywie, która przyciąga do Starego Sącza największe tuzy polskiego aktorstwa, najlepsze teatry i najwybitniejsze przedstawienia. Więc coś w tym musi być. A patrząc z drugiej strony, myślę, że i Stary Sącz dużo na tym skorzystał. Zresztą, zarówno pan burmistrz jak i pan dyrektor często podkreślają, że ten festiwal otworzył Staremu Sączowi kolejną furtkę na świat. Stary Sącz jest obecnie fenomenem, jeśli chodzi o kulturę i sztukę. W tym małym mieście, z kilkoma tysiącami mieszkańców, pojawiły się takie niesamowite przedsięwzięcia jak Festiwal Pannonica, Festiwal Sącz Jazz czy Peryferiada, na którą trudno jest się w ogóle dostać, no i oczywiście nasz Jesienny Festiwal Teatralny, że o Starosądeckim Festiwalu Muzyki Dawnej, z ogromną tradycją, nie wspomnę. Ale też i Galeria Sztuki IMO, wspaniałe nowe centrum, które zadziwia wszystkich swoją formułą i propozycjami artystycznymi. Coś musi być zatem

w Starym Sączu i coś musi być we władzach tego miasteczka, że twórcom i artystom chce się tutaj przyjeżdżać i tworzyć świetne rzeczy. Nam to też bardzo się spodobało i tworzyło wszystkie trybiki w naszym myśleniu o sztuce. To miejsce jest idealne dla tego festiwalu i dlatego jeszcze raz chciałbym złożyć ukłony dla władzy i dyrekcji Centrum oraz wszystkich pracowników, bez których nie byłoby tego przedsięwzięcia.

A czym dla Ciebie osobiście jest teatr?

Teatr jest większością mojego życia. Jestem z nim związany od dziecka. A od młodości dojrzałe w sensie artystycznym. To jest moje zajęcie, mój sposób na życie. To jest moja praca. To jest też sposób – jako twórcy przedstawień i jako tego, który w tych przedstawieniach bierze udział – na interpretację swojej rzeczywistości, budowanie jej w jakiś inny sposób. Sposób na ucieczkę od czasami niedobrej strony rzeczywistości, z którą mamy do czynienia. Myślę, że nie ma nic lepszego niż teatr. Wchodząc na deski teatralne, realizujemy się w zupełnie innej rzeczywistości. Czasami mówi się, że teatr jest odzwierciedleniem świata zewnętrznego, ale też jest jego interpretacją, jest też jego krzywym zwierciadłem lub naprawą tej spaczony rzeczywistości. Teatr jest też sposobem na spotkanie kapitałnych ludzi, których od ponad 40 lat poznaję właśnie dzięki teatrowi. Przez ponad 4 dekady spotkałem i zaprzyjaźniłem się z bardzo wieloma wspaniałymi osobami. Wiele się od siebie nauczyliśmy w tej wzajemnej korelacji. Ja im coś dawałem, a oni coś mnie. Teatr jest też możliwością poznania wybitnych postaci teatru profesjonalnego, mistrzów sceny teatralnej. Podczas tych dwudziestu ośmiu lat festiwalu poznawaliśmy wybitnych twórców teatru. Niektórych już z nami nie ma. Ludzi, z którymi też zaprzyjaźniliśmy się, tak jak załoga Teatru Kwadrat. Również od tych profesjonalistów nauczyłem się mnóstwo cennych rzeczy. Dlatego często to powtarzamy, że my, jako zespół amatorski, nazywamy siebie profesjonalnymi amatorami. Teatr jest dla mnie czymś wspaniałym i wielkim. Nie wyobrażam sobie życia i funkcjonowania bez teatru. Będę się zajmował nim, dopóki starczy sił i zdrowia.

Powiedziałeś, że teatrem zajmujesz się już ponad czterdzieści lat. Kiedy zatem będziesz świętować swój własny jubileusz?

Tak, to już ponad czterdzieści lat, ale nie myślę o jubileuszach. Po prostu robimy swoje. Czasami są wątpliwości, jak w życiu, tak i w teatrze też czasami ktoś kłody rzuca pod nogi, czasami ktoś pomaga. Raz jest barwnie, kolorowo, a raz czarno-biało, raz smutno, raz wesoło, radośnie. Tym jest właśnie teatr. Jest radością, smutkiem, euforią, no i, rzecz jasna, bogactwem dla ducha. Bądźmy zatem przyjaciółmi sztuki teatralnej, bo warto.

Dziękuję za rozmowę.

WOJCIECH WALISZEWSKI

Senior w Centrum

GMINNY DODATEK DLA SENIORÓW W STARYM SĄCZU



Gdy siwy włos zdobi głowę

Słowo „senior” zwyczajowo kojarzy się z osobą, która w zaciszu swojego domu, najpewniej przy piecu i z kocem na kolanach, dzierga swetry.

Nie ma tam szaleństwa, przesadnej radości, jest powściągliwość, a może i odrobina stoicyzmu, a nawet lęku, o to, żeby przesadnie na siebie nie zwracać uwagi. „Chce ci się na stare lata?” – takie pytanie usłyszała jedna z senierek, która jest uczennicą Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Starym Sączu, kiedy opowiedziała koleżance, że uczęszcza na zajęcia UTW i w wakacje bierze udział w warsztatach dziennikarskich. Tak, ci seniorzy absolutnie są zaprzeczeniem wszystkich stereotypów – począwszy od energii, radości życia, którą przekazują, kreatywności, aż na ubiorze skończywszy. Od lipca do września w Centrum Kultury im. Ady Sari odbywały się warsztaty dziennikarskie pn. „Wspomnienia w przedmiocie”. Seniorzy, którzy wzięli udział w projekcie, są „w roku studenckim” słuchaczami Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Starym Sączu, prowadzonego przez Starosądecką Fundację Kultury. Co można o nich powiedzieć? Przekroczyli 60. rok życia i gdyby nie PESEL, nikt by w to nie



KOMITET
DO SPRAW
POŻYTKU
PUBLICZNEGO



SFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW NARODOWEGO INSTYTUTU WOLNOŚCI – CENTRUM
ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO W RAMACH RZĄDOWEGO PROGRAMU
FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH NOWEFIO NA LATA 2021-2030

uwierzył. Mają w sobie niezwykłą ciekawość świata, odkrywają kolejne jego zakamarki, nabywają nowe umiejętności i chcą więcej... Kiedy opowiadają o planie dnia czy tygodnia, o wyjazdach i obowiązkach, nasuwa się jedno – chcą być dokładnie taką seniorką, żyjącą w pełni. Nie czekają, aż życie przeminie, przeleje się przez palce, oni wyciskają je jak cytrynę. Uczą, że wiek to tylko liczba, a ograniczenia są jedynie w naszych głowach. Zrywają również kaganiec, który nierzadko trzyma nas na smyczy, a zwie się „co ludzie powiedzą?”. Zatem kim są ci seniorzy? Przykładem, że życie nie kończy, a zaczyna się po 60-tce i nie jest to pusty slogan.

NATALIA SEKUŁA –

WYKŁADOWCA PODCZAS WARSZTATÓW Z SENIORAMI

Wspomnienie w fotografiach...

Gdy patrzę na zdjęcie tego domu w Żegiestowie-Zdroju, nieustannie nasuwa mi się myśl, że nigdy nie jest za późno, a marzenia się spełniają.



fesora, przebiegała wolno. Były to czasy niedoborów, wszystko należało „zdobywać”, „załatwiać”, nawet gdy zebrano wystarczającą ilość pieniędzy. W pierwszym okresie na dodatek dwa dni w tygodniu profesor poświęcał na wyjazdy do Krakowa, gdzie prowadził zajęcia w liceum.

Mój podziw budzi fakt, że można po sześćdziesiątce zacząć nowe życie, w nowym miejscu – właśnie tak, jak zrobił to profesor.

Miałem szczęście żyć w tym domu przez siedem lat – od 2013 do 2021 roku. Wcześniej mieszkałem w centrum Krakowa. Żegiestów-Zdrój – pięknie położone uzdrowisko, wśród lasów bukowych, wzgórz nad Popradem – wydawało mi się dobrym miejscem, by tam odpocząć, spędzić wakacje, urlop, ale nie mieszkać. Wprowadzając się tam, byłem przekonany, że to, co ważne, już się w moim życiu dokonało. Z balkonu domu roztaczał się wspaniały widok

na Łopatę Słowacką i Polską oraz na Poprad. Spędzałem tam długie godziny na kontemplacji krajobrazu i przeszłych wydarzeń z mojego życia. Las bukowy tuż za domem zapraszał do spacerów. Tam znalazłem spokój i dotarło do mnie, że „nigdy nie jest za późno”, w dużej mierze, gdy zapoznałem się z życiorysem profesora, dziadka mojej żony Agnieszki.

Profesor Wincenty Spiechowicz jest do dziś z szacunkiem wspominany w Żegiestowie. Dzięki swojej energii oraz znajomościom (wśród swoich uczniów) pomógł wybudować szkołę, przekazał drogę.

Więcej można przeczytać w: J. Spiechowicz, „Wspomnienie o moim ojcu Wincentym Spiechowiczu”, Almanach Sądecki, nr 1/2 (86/87), 2014, s. 20–50; T. Podgórski, Glosa do biografii Wincentego Spiechowicza.

FOT. JERZY JĘDRYS

JERZY JĘDRYS



Trzeba każde dziecko obdarzyć szacunkiem

Rozmowa z Izabelą Citak, która przez 41 lat budowała sobie pomnik trwalszy niż ze spiżu, wychowując młodych sędęczan, w tym głównie starszanie. Była nauczycielem Państwowego Przedszkola nr 3 w Starym Sączu, a później dyrektorem Gminnego Przedszkola przy ul.

Podegrodzkiej 2. Przez ten czas przez jej ręce przewinęły się tysiące dzieci, które dzisiaj są już dorosłymi ludźmi. Ona – Izabela Citak – w „krajobraz” Starego Sącza wpisała się bardzo wyraźnie. Dzisiaj wspomina z sentymentem najlepszą podróż swojego życia i zaznacza, że zawsze starała się, by w przedszkolu była rodzinna atmosfera, taka, jaką zastała, obejmując stanowisko dyrektorskie.

Początki Twojej kariery zawodowej przypadły na niełatwe czasy. Jest 1981 rok, co widzisz?

Moja przygoda z przedszkolem zaczęła się pod koniec sierpnia 1981 roku, czyli w XX wieku, w zupełnie innym ustroju naszego państwa. Początkowo pracowałam w Państwowym Przedszkolu nr 3, mieszczącym się przy ul. Królowej Jadwigi w Starym Sączu. Budynek był bardzo skromny: dwie sale zabaw, jedna duża, w sieni była szatnia i łazienka dla dzieci. W drugiej sieni – szafa na leżaki do spania i szatnia dla personelu. Salę dla czterolatków nazywano przechodnią, bo przez nią przechodziło się do kuchni. Zimą woźne przychodziły w nocy i od godziny trzeciej paliły w piecach kaflowych, żeby było ciepło, kiedy dzieci przyjdą o 6 rano. W mojej sali pani dyrektor miała kącik zrobiony z płyt pilśniowych, z zasuwanymi drzwiami. Co ważne, nie miało znaczenia, czy jesteś woźną czy nauczycielem. Każdego darzono takim samym szacunkiem. Były takie czasy, że bardzo często brakowało nam w tym budynku wody bieżącej, a kawałek niżej na Podgórzu znajdowała się studnia z wodą. Pamiętam, jak w garnkach nosiliśmy wodę do kuchni i mycia dzieci. Nikt nie oglądał się na to, kto zasiada na jakim stanowisku, wszyscy zakasywali rękawy. Byliśmy jak jedna, duża rodzina, łącznie z tym, że rodzice stanowili ją razem z nami.

1981 rok, stan wojenny, pamiętasz ten dzień?

Pamiętam, jak dzisiaj – w niedzielę, po ogłoszeniu stanu wojennego, w ogóle nie było nadawanych programów w telewizji. Wyszedłam na spacer po Starym Sączu, ulice były zupełnie puste. To wszystko było nietypowe... zima, śnieg, patrol na ulicach. Stary Sącz, tętniący zazwyczaj w niedzielne południe życiem, opustoszał, nagle ludzie zniknęli, miasto stało się martwe... Na wszelki wypadek sprawdziłam, czy mam dokumenty w torebce. Trzeba było je mieć, bo taki był wymóg. Wszędzie były kontrole w tym w: pociągach, autobusach, na ulicach.

Jak wówczas funkcjonowało przedszkole, jak sytuację odbierały dzieci?

W związku z wymaganiami wynikającymi z wprowadzonego stanu wojennego przez pewien czas w placówce obowiązywał dyżur całodobowy. Wszystko na pozór było normalnie, rodzice posyłali dzieci do przedszkola. Zachowywałyśmy się w placówce zwyczajnie, żeby dzieci nie odczuwały strachu. Dzieci były za małe, aby zrozumieć polityczny wymiar sytuacji. Kiedy czuły się bezpieczne w domu i przedszkolu, nie czuły się zagrożone. Myślę, że również my, jako dwudziestoletni ludzie, nie do końca rozumieliśmy, co się stało.

Jak wiele dzieci przeszło przez Twoje ręce w ciągu całej kariery zawodowej?

To jest niepoliczalne. Przez 12 lat pracowałam jako nauczyciel. Grupy liczyły nawet do 36 dzieci. Kiedy zostałam dyrektorem w 1997 roku, grupy, zgodnie z wymaganiami prawa oświatowego, nie mogły liczyć więcej niż 25 dzieci. Przez 41 lat przez moje ręce przewinęły się tysiące dzieci.

Właściwie jak to się stało, że zaczęłaś pracować w przedszkolu?

To wynikało z różnych moich sytuacji życiowych, ale przyznam, że zawsze marzyłam o tym, aby być nauczycielem. Kiedy bawiłam się na podwórku wokół mnie zazwyczaj były dużo młodsze dzieci, którym organizowałam i urozmaicałam czas. Ich mamy niejednokrotnie twierdziły, że byłabym dobrym nauczycielem. Tak gdzieś od lat miałam to wszystko zakodowane w głowie. Po ukończeniu Studium Przedszkolnego w Limanowej zdobyłam uprawnienia do nauczania w przedszkolu i klasach I–III. W 1981 roku, po zakończeniu nauki, zaczęłam pracować w Państwowym Przedszkolu nr 3 w Starym Sączu.

Zwróciłaś nam kiedyś uwagę, że osoby pracujące w przedszkolu to nie przedszkolanki, a nauczyciele przedszkola...

Dawniej w środowisku, zresztą teraz też chyba, panowało takie przekonanie, że pani pracująca w przedszkolu, to przedszkolanka i zajmuje się głównie opieką. Z biegiem czasu tzw. „przedszkolanki” musiały sprostać coraz większym wymaganiom, wynikającym z prawa oświatowego, mieć wyższe wykształcenie i wszechstronną wiedzę. Obecnie wykształcenie nauczycieli przedszkola niczym nie odbiega od nauczycieli szkół podstawowych i średnich, zatem są to nie przedszkolanki, a nauczycielki przedszkola.

Na pracę w przedszkolu i kształtowanie młodych ludzi poświęciłaś kilkadziesiąt lat...

Łącznie przepracowałam 41 lat. Miałam przerwę w pracy jako nauczycielka przedszkola od sierpnia 1993 roku do września 1997 roku. W tym okresie zatrudniona byłam w Zespole Placówek Kulturalno-Oświatowych, na stanowisku starszego instruktora. Do 1993 roku pra-

cowalam w Państwowym Przedszkolu nr 3 w Starym Sączu. Dyrektorem była wówczas pani Helena Piekarz, a później przez dwa lata Michalina Majewska. Zgodnie z zasadami pa-
nującymi w przedszkolu kiedy na-
uczycielowi przydzielono grupę trzy-
latków, prowadził ją niezmiennie do
szóstego roku życia dzieci. Wówczas
były one przygotowane na rozpoczę-
cie życia szkolnego. W związku z re-
formą oświatową przedszkola trafiły
pod opiekę gmin. Również w Starym
Sączu publiczne przedszkola prze-
stały istnieć. W ich miejsce pojawiły
się placówki niepubliczne. Byliśmy
pierwszymi pracownikami oświato-
wymi, którzy nagle stanęli przed
bezrobociem i musieli udać się do
urzędów pracy.

**Wiemy, że swojej pracy oddałaś
całe serce, co było widać wtedy,
a teraz słysząc od uczniów i ro-
dziców. Jak godziłaś swoją pasję
z obowiązkami domowymi?**

Kiedy urodziły się moje dwie cór-
ki, ogromnym wsparciem dla mnie
była moja nieżyjąca już mama. Gdy
dziewczynki kończyły 2,5/3 lata
uczęszczały już do przedszkola. Były
zawsze pod opieką moją lub mojej
mamy. Wszystko udawało się go-
dzić. Jeżeli się lubi to, co się robi,
to jest się w stanie wszystko dobrze
zorganizować.

**W 1997 roku, po czteroletniej prze-
rwie od pracy w przedszkolu zo-
stałaś dyrektorem przedszkola na
Osiedlu Słonecznym.**

Bardzo chciałam wrócić do za-
wodu, do pracy z dziećmi, a to była
wtedy jedyna możliwość. Wystarto-
wałam zatem w konkursie. Kandy-
datów było czworo, pokonałam kon-
kurencję i już w sierpniu 1997 roku
rozpoczęła się praca, w tym remon-
ty i szukanie zaufanych pracow-
ników... Zwróciłam się do koleżanek,
które tak jak ja kilka lat wcześniej
straciły pracę. Udało się i w dniu
1 września 1997 r. Gminne Przed-
szkole w Starym Sączu rozpoczęło
swoją działalność. Było ono jedyną
publiczną placówką na terenie na-
szej Gminy, zatem przyjmowaliśmy
dzieci z całego jej obszaru. Zdarza-
ło się i tak, że brakowało miejsca
dla dzieci z najbliższej okolicy. Był to
budynek mojego starego przedszko-
la – typu barak, w fatalnym stanie
technicznym. Obiekt wybudowany
w latach osiemdziesiątych miał być
tymczasowy, a służył jako placów-

ka oświatowa do 2010 roku. Na sa-
mym początku wymieniliśmy dach.
Pamiętam, że ścianki były zrobione
nie z regipsów, a z kruszywa azbe-
stowego i szklanej waty. Dzięki de-
cyzji radnych, pod przewodnictwem
burmistrza Mariana Cyconia, przed-
szkole wreszcie zostało przebudow-
wane w latach 2010–2012. W pla-
cówce mieściło się 5 sal zabaw, po
przerobieniu szatni na dodatkową
salę mogliśmy przyjąć 150 dzieci.
We wrześniu 2012 roku przedszko-
le zmieniło też nazwę na Gminne
Przedszkole z Oddziałami Integra-
cyjnymi w Starym Sączu. Pojawiło
się nowe zadanie dla mnie i dla per-
sonelu – integracja w pełnym tego
słowa znaczeniu. Te nowe zadania
to organizacja zajęć specjalistycz-
nych dla dzieci z niepełnospraw-
nościami, zatrudnienie nauczycieli
specjalistów, zachęcenia zatrudnio-
nej kadry do podnoszenia swoich
kwalifikacji w tym zakresie. I naj-
ważniejsze – praca z dziećmi taka,
by właściwie postrzegały wszyst-
kich swoich kolegów w grupie. Dzie-
ci z niepełnosprawnościami poja-
wiały się zresztą w całej mojej pracy
zawodowej.

**Które dzieci najbardziej utkwiły Ci
w pamięci?**

Zapamiętuje się dzieci, których ro-
dzice angażowali się w życie przed-
szkola oraz uczniów spokojnych
i rozrabiaków. Kiedy jest się dyrek-
torem tak dużego przedszkola, ma
się tylko 6 godzin tygodniowo pra-
cy z dziećmi i zapamiętuje się daną
grupę, inne z hospitacji, codzien-
nych spotkań i trudnych sytuacji.
Czy pamiętam wszystkie dzieci?
Trudno mi jednoznacznie odpowie-
dzieć. Zdarzają się sytuacje, że ktoś
się ukloni i próbuję sobie przypo-
mnąć, skąd go znam. Po chwili oka-
zuje się, że byli to moi wychowankowie.
Jedni niewiele się zmienili, inni
– zupełnie. W czasie mojej pracy na
stanowisku dyrektora często zda-
rzały się sytuacje, że moi wycho-
wankowie przyprowadzali swoje po-
ciechy, aby zapisać je do „swojego”
przedszkola.

**Przedszkole to także nauka przez
zabawę. Pamiętasz swoją ulubioną
aktywność z dziećmi?**

Doskonale; to była zabawa mu-
zyczno-ruchowa. Jej słowa to: „ze-
brał wielką Jaś kapelę, jakiej w świe-
cie jest niewiele, są tam skrzypce,
są tam basy, cóż tam będą za hała-

sy!”. I pokazujemy grę na instrumen-
tach: „dylu dylu na badylu, firli, firli
plum, plum, plum, fiku miku na pa-
tyku, trala lala, bum bum bum”, gra-
my coraz szybciej, a potem wolniej,
głośniej, ciszej. Ta zabawa potrafi-
ła zarówno zaktywizować dzieci, jak
i całkowicie wyciszyć, a nawet do-
prowadzić do tego, że maluchy prze-
stawały płakać.

**Wspominając swoje początki, po-
kazałaś nam zdjęcia grup, które
uczyłaś, a czy pierwsza zapadła Ci
jakoś specjalnie w pamięć?**

Bardzo dobrze pamiętam dzie-
wczynkę, która przyszła do przed-
szkola, kiedy zaczynałam pracować
w 1981 roku; miała wówczas 4 lat-
ka, przyszła ze żłobka, dzisiaj jest
dyrektorem Szkoły Podstawowej nr
2 w Starym Sączu. Była maleńka,
a jednocześnie tak żywa. Pamiętam
też dwie Kasie. Obie walczyły o moje
kolana. Siedziały na nich i prosiły,
abym im poprawiła warkocze.

**Do przedszkola uczęszczały także
osoby, które obecnie robią karie-
rę zarówno na podwórku lokalnym,
jak i ogólnopolskim?**

Tak, do naszego przedszkola cho-
dziła znana aktorka Kasia Zieliń-
ska, a moim uczniem był jej obecny
mąż Wojciech Domański. Miał wów-
czas 3 lata. Pamiętam, że zawsze
razem tańczyli krakowiaka w parze.
Po latach się odnaleźli i wróciła mi-
łość przedszkolna. Dzisiaj są mał-
żeństwem. Pamiętam również Asię
Nogal, która obecnie pracuje w lo-
kalnej telewizji oraz Krzysztofa Lor-
czyka, który jest zakonnikiem.

**Lata osiemdziesiąte. Jakie wówczas
były dostępne narzędzia do pracy?
Na czym opierała się edukacja?**

Przedszkole miało swoje pomo-
ce dydaktyczne, jednak każda na-
uczycielka musiała stworzyć własną
bazę, na której opierała swoją pracę
z dziećmi, w zależności od ich wie-
ku i programu. Miałam to, co sama
kupiłam w sklepie papierniczym
i robiłam ze zdobytych materia-
łów. Własnoręcznie tworzyłam mię-
dzy innymi liczmany do matematyki,
słowniki obrazowo-wyrazowe, sza-
blony liter, opaski z postaciami do
zabaw... W wykonywaniu narzędzi
dla dzieci pomagali mi rodzice. Przy-
gotowywałam np. po 10 jabłek i gru-
szek z kartonu, które malowałam
farbami plakatowymi. Na odwrocie
przyklejony był papier ścierny. Moja

mama była krawcową, miała kawałek flaneli, więc tata zrobił mi z tego tablicę flanelową. To były moje pomoce dydaktyczne. Chciałam, żeby każde dziecko miało odpowiednią ilość liczmanów, więc niejednokrotnie do drugiej w nocy rysowałam jaskółki czy misie... Kiedy dostawałam lalki bez ubrań, mama szyła dla nich sukienki. Wykorzystywało się także ilustracje z gazet, by uczyć dzieci np. zawodów. Do naszego przedszkola przychodziły dzieci z niepełnosprawnościami, nie było w placówkach rozwiniętej integracji, dlatego praca z takimi uczniami była trudna. Nie było Internetu, ale i dostęp do fachowej literatury w tym zakresie był utrudniony. To my intuicyjnie starałyśmy się rozwijać każde dziecko, rozmawiać z rodzicami i uświadamiać ich w pewnych kwestiach. Na nas spoczywała ogromna odpowiedzialność i wszyscy oczekiwali, że będziemy ekspertami w każdym zakresie. Byłyśmy zdane na siebie.

Dzieci bywają krnąbrne, wychowanie ich to niełatwa sztuka, jak sobie radziłaś z uczniami, którzy dostawali tzw. „małpiego rozumu”, byli niegrzeczni?

Muszę to podzielić na dwie rzeczywistości wychowawcze – dzieci przed i po roku 1993. Przed tym rokiem nie było większych problemów z dziećmi, rodzicami. „Niegrzeczne” dziecko można było postawić do kąta. Nigdy nie uderzyłam ucznia, nie szarpałam, natomiast bardzo często wyciszało się go mocnym przytuleniem. Kiedy dziecko było agresywne, szarpało się, kopało, biło innych, podchodziło się, brało się go w objęcia i trzymało do momentu aż się wyciszyło. Obecny system nagród i kar przedszkolnych zapisany jest w każdym statucie.

A jak rzeczywistość wyglądała po '89 roku, a dokładniej w 1993, kiedy przyszli pierwsi uczniowie przedszkola po przemianach ustrojowych?

Należy pamiętać, że do 1989 roku żyliśmy w zupełnie innej rzeczywistości. Rodzice naszych uczniów w większości byli zatrudnieni w zakładach państwowych. Ich pociechy spędzały w przedszkolu od 8 do 10 godzin dziennie. Program wychowania, który był realizowany w przedszkolach miał charakter ogólnopolski. Dzieci były bardziej zdyscyplinowane, bały się przekazywania informacji o tym, że niegrzecznie zachowywały się w przedszkolu. A i rodzice „spokojniej” przyjmowali informacje o niewłaściwym zachowaniu dziecka, jak również o jego sukcesach. Zmiany polityczne w Polsce miały ogromny wpływ na nasze życie, na system wychowawczy w rodzinach. Warto tu wspomnieć o Konwencji o prawach dziecka przyjętej przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych w 1989 r. Polska otworzyła się na zachód i zachodni styl życia, weszło tak zwane „beztresowe wychowanie dzieci”. Nie można było dziecka postawić do kąta, rodzice stali się wymagający, roszczeniowi. Nie zastanawiali się nad zachowaniem swoim czy dziecka, tylko obwiniali nauczyciela. Często w rozmowach z nimi pojawiały się stwierdzenia: „moje dziecko ma prawo”, „ja mam prawo”... Takim rodzicom zawsze



Pani Izabela wraz z omawianymi pomocami dydaktycznymi w towarzystwie Anny i Krzysztofa Jakubowskich oraz Natalii Sekuły

zdawałam pytanie o obowiązek rodzica, obowiązek dziecka i prawa nauczyciela. Nie jest to jednak regułą, w swojej pracy spotkałam wielu rodziców, którzy szanowali przedszkolanki swoich pociech. Współpraca z nimi to był zaszczyt i przyjemność. Sporne sprawy udawało nam się załatwić na poziomie gabinetu dyrektora. W pamięć zapadła mi jednak jedna skarga: na zajęciach plastyki dziewczynka obcięła sobie kosmyk włosów opadający na oczy. Nic wielkiego, tłumaczyłam jej mamie, że włosy odrosną, że dziecko jest całe i zdrowe, nie krwawi, że przy 25 dzieciach nauczycielka mogła przez moment nie zauważyć, co się dzieje. Poza tym w programie było nauczanie dzieci pracy cięcia, wycinania, więc musiały obcować z nożyczkami. Proponowałam, aby pojechać do fryzjera i wyrównać fryzurę, nie zgodziła się. Samodzielnie obcięła dziecku włosy w stylu „od garnka”. Szkoda, że wówczas nie było telefonów i nie mogłam zrobić zdjęcia, by pokazać wizytatorce, jak dziecko wyglądało z obciętym kosmykiem włosów, a jak po interwencji mamy... Dziś, po 25 latach pracy na stanowisku dyrektora, zupełnie inaczej przeprowadziłabym rozmowę z tą mamą. Dobrze napisany Statut stanowi najważniejsze narzędzie w pracy administracyjnej przedszkola.

Po całym doświadczeniu, które zebrałaś, po tym wszystkim, co wiesz dzisiaj, zdecydowałabyś się ponownie zostać nauczycielem?

Myślę, że tak. Kiedy odeszłam na emeryturę, nie brakowało mi komputera, gabinetu, papierów, pracy administracyjnej, a właśnie dzieci. Ten brak już po części odczuwałam, gdy zostałam dyrektorem, bo miałam tylko sześć godzin dydaktycznych. Lubiłam być między dziećmi. Kiedy rodzice przychodzili i widzieli, że jesteśmy z dziećmi, bawimy się z nimi, a dzieci są wpatrzone w swoją panią od razu byli „kupieni”. Najważniejsza zasada w pracy z dziećmi jest taka, że trzeba zejść do ich poziomu rozumowania i obdarzyć każde z nich szacunkiem, stać się ich partnerem, wtedy one odwzajemniają się tym samym.

ROZMAWIALI I REDAGOWALI SENIORZY Z UTW W STARYM SĄCZU, W TYM
ANNA JAKUBOWSKA, KRZYSZTOF JAKUBOWSKI ORAZ JERZY JĘDRYS
POD FACHOWYM OKIEM NATALII SEKUŁY

UNIJUNI w Starym Sączu

Dzieci ciekawe są wszystkiego – dowodem na to są setki ich pytań każdego dnia. Warto zatem zadbać o to, by swoją ciekawość mogły zaspokajać w odpowiedni sposób. Wiadomym jest, że dostępność Internetu ułatwia rodzicom sprawę na co dzień, jednak poznawanie świata przez monitor komputera i bezpośredni kontakt z nauką, to dwie zupełnie różne sprawy. Dlatego też naprzeciw takim potrzebom wychodzą inicjatywy dodatkowych zajęć dla dzieci, gdzie nauka nie jest nudna, a wręcz staje się przygodą. Od września takie miejsce istnieje również w Starym Sączu.

UNIJUNI, czyli Uniwersytet dla dzieci w Starym Sączu, o którym mowa, to projekt edukacyjny, mający na celu rozwijanie ciekawości i pasji do nauki wśród najmłodszych. Dzieci w wieku od 7 do 13 lat mają okazję uczestniczyć w różnorodnych wykładach i warsztatach prowadzonych przez doświadczonych nauczycieli akademickich oraz specjalistów z różnych dziedzin. Aby zapewnić wysoki poziom zajęć, organizatorzy – Starosądecka Fundacja Kultury oraz Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu – nawiązali współpracę z uczelniami – Uniwersytetem Rolniczym im. Hugona Kołłątaja w Krakowie i Akademią Nauk Stosowanych w Nowym Sączu. Zajęcia będą odbywać się średnio raz w miesiącu i prowadzone mają być w soboty, tak by nie zakłócać szkolnych zajęć w tygodniu i aby łatwo było pogodzić je z codziennymi obowiązkami.

Jednym z pierwszych tego typu projektów w Polsce był Uniwersytet dla Dzieci w Warszawie, założony w 2007 roku, ale inicjatywa ta szybko zyskała na popularności dzięki wsparciu różnych instytucji edukacyjnych oraz fundacji – szczególnie w dużych miastach. W Małopolsce uniwersytety dla dzieci zaczęły powstawać kilka lat później. Jednym z pierwszych był Uniwersytet Dzieci w Krakowie, który rozpoczął swoją działalność w 2010 roku. Od tego czasu wiele innych miast w regionie, takich jak Tarnów czy Nowy Sącz, również uruchomiło podobne

inicjatywy. Teraz najwyższa pora na Stary Sącz.

– Pomysł zaczął kiełkować już bardzo dawno, kiedy czytałem o prekursorce uniwersytetów dziecięcych w Polsce – Agacie Wilam. Tak się złożyło, że nasze drogi kiedyś się przecięły, więc tym bardziej kiedy ten temat mnie interesował i łączące się z nim niekonwencjonalne podejście do nauki – wykraczające poza ramy programowe i na zupełnie innym poziomie, co pozwala na rozwój kreatywności i wyłapywanie talentów pośród dzieciaków – mówi Wojciech Knapik, dyrektor Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu. – Można powiedzieć, że pomysł gotowy był już 5 lat temu, ale wówczas brakowało do tego infrastruktury i tak naprawdę sprawa skonkretyzowała się w momencie oddania do użytku nowego budynku Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari, mieszczącego się przy Rynku w Starym Sączu, gdzie najpierw zaistniał Uniwersytet Trzeciego Wieku, a UNIJUNI to w pewnym sensie wchodzenie na kolejny etap – dodaje dyrektor.

Jedno jest pewne – sądząc po natychmiastowym wypełnieniu się list zapisowych obu uniwersytetów w miasteczku, zarówno Uniwersytetu Trzeciego Wieku i nowopowstałego UNIJUNI – Stary Sącz i okolice bardzo chcą się uczyć. Kolejka do UNIJUNI zaczęła ustawiać się od rana, a po dwóch godzinach lista osiągnęła poziom 85 studentów, co skutkowało



FOT. MONIKA DOMINIK

powstaniem nawet list rezerwowych dla osób chętnych do udziału w warsztatach.

– Uważam, że to świetny pomysł, by pokazywać dziecku dodatkowo inne możliwości nauki niż codzienne chodzenie do szkoły – mówi jedna z mam. Uroczystą inaugurację roku akademickiego zaplanowano na 28 września. Zainteresowani mogą zgłaszać się do Młodzieżowego Klubu Pegaz w Centrum Kultury Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu od poniedziałku do piątku w godzinach 10:00–18:00. (AS)

A to ciekawe...

Zwycięzcy w konkursie inicjatyw przeprowadzonych w ramach Dyskusyjnych Klubów Książki

Powiatowa i Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna im. Wiktora Bażelicha wzięła udział w konkursie na najlepiej przeprowadzoną inicjatywę, zorganizowaną przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Krakowie, w ramach Dyskusyjnego Klubu Książki. Wysłana relacja z przedstawienia



„Seniorzy dzieciom – Na straganie” została przez jury konkursu najwyżej oceniona i otrzymała nagrodę główną.

Przedstawienie powstało dzięki współpracy Biblioteki z uczestnikami Klubu Seniora+ w Łącku, którzy zaprezentowali inscenizację wiersza Jana Brzechwy „Na straganie” przedszkolakom, uczestnikom DKK dla Dzieci. Po przedstawieniu seniorzy rozmawiali z przedszkolakami na temat warzyw, ich zastosowania i właściwości zdrowotnych. Spotkanie miało charakter nie tylko integracyjny, ale również edukacyjno-rozrywkowy. (WW)

FOT. PIMGBP

Pannonica – ogień, nie muzyka!

Podobno żeby poznać Pannonicę i oczarować się jej urokiem, trzeba w wiosce spędzić pełne trzy doby, spać na polu namiotowym i zażywać kąpieli w Popradzie.



FOT. ANNA SKAŁSKA

Tak mi powiedział jeden ze starych bywalców. Przyznaję więc, że znawcą tematu nie jestem. Na festiwal kultury „panońskiej” wybrałam się po raz pierwszy dopiero w tym roku, w wiosce w sumie przebywałam około szesnastu godzin (tylko we czwartek i piątek; oczywiście bez noclegu), a ze starsządeckich rzek topograficznie bliższy mi Dunajec. Zupełnie nie znam się też na folkowych rytmach. To, co napisałam, jest więc subiektywną refleksją o Pannonice – prezentowanej na niej muzyce i wszystkim, co mnie ujęło i zauroczyło w festiwalowej wiosce, miejscu o konkretnej lokalizacji, a jakby z Krainy Czarów – a przede wszystkim o wyjątkowych ludziach spotkanych na festiwalowych ścieżkach. Do ich opinii mocno odnoszę się też w tym tekście.

Otwarci, roześmiani, często oryginalnie ubrani, nierzadko z wiankami na głowach, w różnym wieku – spacerują, odpoczywają (w namiotach, na leżaczkach lub w hamakach), uczestniczą w ciekawych warsztatach, słuchają ulubionej muzyki, a przede wszystkim są ze sobą, tak po prostu, z dala od męczącego zgłębku świata. Wielu z nich dotarło na Pannonicę już po raz jedenasty. Wcześniej bywali w Barcicach; od dwóch lat przyjeżdżają do Myślica (malutkiego, ale też klimatycznego), który przecież już pół wieku temu – za sprawą legendarnego

KRAM-u – oddychał w rytmie muzyki i artystycznych serc.

– *Potrzeba dźwięku, rytmu, bliskości natury i obecności drugiej osoby jest taka naturalna* – mówi mi pani Aneta, od kilku lat fotografująca uczestników nadpopradzkiego festiwalu. – *Tak się przyglądam i widzę, że wszystko, czego ludzie potrzebują mają właśnie tutaj. Bycie z drugim człowiekiem, na luzie, bez pośpiechu – to jest esencja życia.*

Dominika niedawno uciekła z Warszawy na bieszczadzką wieś, gdzie tworzy piękne „biżuteryjne szaty”, oryginalne kolczyki, naszyjniki i bransolety. Sylwia z „Dzikiego Wnętrza” mieszka w mieście, ale tęskni do natury, więc tka piękne makatki z przyrodniczymi motywami, a drewniane plastry pokrywa zwierzęcymi wizerunkami. Z Jagną rozmawiam wyjątkowo długo, bo fascynują mnie jej ceramiczne cuda – oryginalne w swojej surowości, nieregularne, wyraźnie inspirowane dawną sztuką (antyczną, średniowieczną), ale też rodzimą przyrodą, która dla mieszkającej pod lasem twórczyni jest na wyciągnięcie ręki.

Spacerując po ścieżkach artystycznej wioski, szeroko otwieram oczy i uszy (te ostatnie oczywiście w przenośni). Co jakiś czas dociera do mnie nieoficjalny hymn festiwalu – melodia z filmu „Janosik” grana przez festiwalowych trębaczy; ogniście, z serducha! Przeuroczy pan Marek z Wierchomli, którego kołowrotek robi sporą furorę, pokazuje zdziwionym maluchom kłębuszek wełny, przekonując, że to wata cukrowa z afrykańskiego, niesłodkiego cukru(!) Wymazany jakimś czarnym pyłem (sadzą?) artysta Tomek właśnie przygotowuje swój performance. Po głównej drodze (tam i z powrotem) maszerują sympatyczni szczudlarze, na widok których śmieją się nie tylko dzieci. Mijają mnie kolejni i kolejni barwni ludzie – młoda para w ślubnym stroju, ozdobione nawłociowymi wiankami dziewczyny, motocykli-



sta w złocistej garniturze, kolorowy pan w czapce z antenką... Czarowny świat!

We czwartek odwiedzam namiotowe miasteczko, a w piątek radośnie wioskę dziecięcą. Licznie obecne na Pannonice maluchy na pewno się nie nudzą. Jest zjeżdżalnia, cyrkowe rowerki, klauni i wspomniana para szczudlarzy; w promieniach słońca połyskują mydlane bańki. Dla dzieci przygotowano też sporo zajęć warsztatowych. Szyją maskotki ze szmatek, malują piaskiem, lepią z gliny małe domki czy co tam im w duszy gra, ozdabiają sznurkiem plastikowe doniczki, wypłatają bransoletki, poznają sztukę origami... W niektórych z tych zajęć uczestniczą również dorośli, ale dla nich przygotowano też ofertę specjalną. Są warsztaty parzenia herbat z różnych stron świata, degustacji wina, rozpoznawania dzikich roślin jadalnych, sitodruku, tkactwa i przędzenia wełny, kaletnictwa, jogi, rytmu, masażu, makiżaju (dziennego i festiwalowego), pisanie ikon, śpiewu intuicyjnego... Czego tam nie ma!

Rozmawiam z prezentującymi (i sprzedającymi) swoje prace artystami, ale także z tymi, których nad Poprad przyciągnęła po prostu atmosfera i miłość do „panoń-



skiej” muzyki. Sympatyczna gdańszczanka, zwracająca uwagę wianuszkami z kolorowych papierowych różyczek, przyjeżdża na Pannonicę, bo świetnie się tutaj bawi i relaksuje. Z zachwytem opowiada o warsztatach z tańców bałkańskich, „męczących, ale naprawdę świetnych” i przydatnych, zwłaszcza podczas festiwalowych wieczorów.

– Jesteśmy absolutnie zakochani w Pannonice i jej fantastycznej, rodzinnej atmosferze – mówi pani Anna z Krakowa. – Byliśmy tutaj jeszcze przed urodzeniem dziecka, później, kiedy byłem w ciąży i teraz przyjechalśmy po raz trzeci, już z trzyletnią córeczką. Bardzo podoba nam się strefa dla dzieciaków, ale dorośli też mogą się świetnie bawić. Fajnie, że muzyka gra długo i często i że można ją usłyszeć również w ciągu dnia. Dużym plusem jest także to, że nie jest to jakiś wielki festiwal. Odpowiada nam też lokalizacja, zarówno wcześniej, jak i teraz – za każdym razem nad Popradem. Bardzo ciekawe są warsztaty. I oczywiście znakomita oferta gastronomiczna.

Panią Annę spotykam przy stoisku przygotowanym przez starosądeckie schronisko dla psów, gdzie przysiadłam, przygarnięta przez Agnieszkę – wyjątkowo kreatywną „psiare”. Pracownicy i wolontariusze schroniska potrafią wykorzystać każdą okazję, by pomóc swoim ukochanym podopiecznym. Uczestnikom festiwalu zaproponowali spacer z bezdomnym czworonogiem. Pieski czekały w schronisku, a drogę do niego oznakowano – wyciętymi w drewnie oraz namalowanymi na asfalcie – śladami psich łapek. Po takim „pieskowym szlaku” na pewno maszerowało się sympatycznie, nie tylko dzieciom!

Trudno wymienić wszystkie pozamuzyczne atrakcje festiwalu. Wspomnę więc jeszcze o spektakularnym, niezwykle dynamicznym pokazie ogniowym (albo uzupełnionym fajerwerkami tańcu z ogniem), przygotowanym przez damsko-męski duet „Bagienne Świetliki” z Wrocławia. Przez dwadzieścia minut artyści – ubrani w piękne ludowe stroje – tańczyli, połykali ogień, żonglowali wielką płonąca kostką i ogniowymi maczugami... Ależ to było widowiskowe!

„Pannonica – ogień, nie muzyka!” To festiwalowe hasło, swoiste motto „panońskich” dni – skandowane z dużą częstotliwością i siłą – przez trzy doby niosło się po nadpopradzkich krzakach. W sporej odległości od plenerowej sceny w Myślcu również słyszeć było graną na festiwalu muzykę. Sobotnich rytmów nie słyszałam, ale biorąc pod uwagę dwa pierwsze dni, stwierdzam, że najbardziej ogniście było w drugiej części wieczoru piątkowego. Około 20.30 na scenę wyszło ośmiu niesamowitych Serbów tworzących wyczekiwany przez lata Orkestar Dejana Lazarevića, jeden z najsłynniejszych bałkańskich brass bandów. Trzech muzyków to trębacz (a właściwie wirtuoz trąbki) i to ich gra wzbudziła największy aplauz. „Chłopaki, ognia!” – krzyczał mi nad głową jeden z pannoniczian i ogień rzeczywiście był! Stałam pod samą sceną, żeby wszystko zobaczyć i usłyszeć. Jak wytrzymałam te emitowane przez serbskie trąby decybele, nie wiem. Było niesamowicie głośno, energetycznie, ale

też pięknie, tanecznie, weselnie. Tańczono na całym placu – rytmicznie, radośnie! Pod koniec koncertu lider zespołu zaprosił do siebie jednego z wioskowych trębaczy (tych od melodii z „Janosika”) i zaczęła się improwizacja. Naprawdę, *chapeau bas*!

Występy orkiestr dętych widziałam wielokrotnie, ale – do piątkowego wieczoru – nigdy nie uczestniczyłam w koncercie hip-hopowym i szczerze mówiąc, nie przyszło mi to nawet do głowy. Argumentem za tym, żeby przeczekać wieczorne zmęczenie i posłuchać ukraińskiego zespołu Kalush Orchestra (łączącego autor-
ski hip-hop z elementami ukraińskiej muzyki tradycyjnej) była ciekawość. Chciałam na żywo zobaczyć zwycięzcę Eurowizji; może też usłyszeć słynną „Stefanię” – utwór pisany na cześć matki, o pięknej wzruszającej treści, który od czasu wybuchu wojny stał się nieformalnym hymnem broniących się przed agresorem Ukraińców. W drugim dniu festiwalu nad Popradem zostałam więc do północy i naprawdę nie żałuję. Od strony muzycznej koncert był ciekawy; „Stefanija” – przy wtórze widzów – zabrzmiała nawet dwukrotnie. Wzniesiono też okrzyki sławiące naszych dzielnie walczących sąsiadów. To, co mnie jednak zaczarowało, to

niesamowita spektakularność tego, czego byłam świadkiem. To nie był koncert, to było widowisko akrobatyczno-taneczno-muzyczne (do tego z elementami improwizowanego teatru), czasami zapierające dech w piersiach, zwłaszcza u osób, które nigdy wcześniej nie widziały na żywo nikogo tańczącego breakdance. Ależ oni mieli energię, a jaki ogień potrafili rozpaścić na widowni! Potem musieli go nawet gasić wodą, którą wprost z butelek lali na rozgrzane głowy pannoniczian! Szalał frontman zespołu Oleh Psiuk – występujący w nieodłącznym różowym kapelusiku; akrobatyczną zwinnością popisy-

wał się tajemniczy DJ MC Kilimmen... Gorąco było!

Piątkowe koncerty rozpoczął rzeszowski zespół Opa Cupa, którego nazwa nawiązuje do zachęającego do tańca cygańskiego okrzyku, ale także standardu muzyki bałkańskiej – słynnego utworu S. Bajramovića. Piosenka serbskiego artysty oczywiście w Myślcu wybrzmiała, ale dopiero w końcówce koncertu. Zapowiadająca swój występ wokalistka – wyglądająca naprawdę zjawiskowo – obiecała, że będzie „skocznie” i momentami było, chociaż nie zawsze. Taneczne rytmy przeplatały się bowiem z melodiami innymi – delikatniejszymi, melancholijnymi, np. łemkowskimi. W koncertowym repertuarze znalazły się również piosenki filmowe (w tym słynna „Bubamara” z filmu E. Kusturicy „Czarny kot, biały kot”), zabrzmiał także hymn społeczności romskiej „Dzelem, Dzelem”.

Ogniste melodie słyszeć było podczas występu zespołu Ajde Zora z Włoch, który w pięcioosobowym składzie miał aż dwie kobiety (na Pannonice to raczej ewenement) – skrzypaczkę i temperamentną, roztańczoną wokalistkę. Warto było posłuchać prezentowanej przez grupę muzyki cygańskiej z elementami bałkańskimi – pięknej i porywającej do tańca. Płaszących wielbicieli takich właśnie rytmów widać było na całym placu.





FOT. ANNA SKALSKA

Bardzo lubię kulturę żydowską, dlatego z ogromnym zainteresowaniem wysłuchałam występu zespołu Klezsmessengers, który do Myślica przyjechał z krakowskiego Kazimierza. Złożona z czterech mężczyzn grupa specjalizuje się w standardach muzyki klezmerskiej (zaprezentowano je w pięknej wiązance), ale także w charakterystyczny dla siebie sposób łączy folklor żydowski z elementami jazzu, muzyki bałkańskiej i ludowej. To, co usłyszałam bardzo mi się podobało. Było emocjonalnie, chociaż – podobnie jak w przypadku Opa Cupa – nie zawsze ogniście. Temperamentne dźwięki przeplatały się bowiem z tymi pełnymi łagodności. „Hewenu szalom alechem!” Piękne przesłanie i wykonanie.

Na dużej festiwalowej scenie miałam okazję zobaczyć jeszcze jeden zespół – węgierską grupę Fanfara Complexa, który w wyobraźni przeniósł mnie na rozbawioną mołdawską wieś. I znów było na przemian – tanecznie (jak na ludowym weselu), ale też nostalgicznie. Festiwalowe występy odbywały się również na scenie małej (namiotowej). Tu szczególnie podobał mi się bardzo liryczny koncert słowackiego artysty Pavlovitza.

Z opinii moich rozmówców wynika, że bardzo ciekawe były również koncerty sobotnie, w tym występ serbskiego zespołu Kal Band; jednej z najciekawszych muzycznych grup cygańskich na Bałkanach. Oprócz niezwykle energii przyniósł on ważne przesłanie antyrasistowskie i pacyfistyczne. Zaskoczeniem, przynajmniej dla niektórych pannoniczan, była obecność na festiwalu kultury południa orkiestry dętej ze Szwecji i to jakiej – prawdziwie bałkańskiej! Zakochani w imprezowej muzyce z Bałkanów Szwedzi, zainspirowani serbskimi i macedońskimi brass banda-

mi, stworzyli zespół grający tę właśnie muzykę – z pełnym zaangażowaniem i ogromną radością. W przygotowanym przez nich repertuarze była klasyka, folk, jazz... Do tego żarty, anegdoty. Publiczność szalała. Co i rusz widać było kogoś, kto fruwał nad głowami innych, podrzucany w rytm granej przez Skandynawów melodii. Ostatnim koncertem na Panonice był występ słowackiego zespołu Varkocs – niezwykle oryginalnego, prezentującego muzykę różnych grup etnicznych zamieszkujących Słowację. Z ich występu widzowie zapamiętają przede wszystkim grę na harfie szczękowej, czyli drumli – instrumencie używanym niegdyś przez słowackich pasterzy i wiejskich muzyków.

I jeszcze zdanie o gastronomii. Co prawda festiwalowej kuchni nie próbowałam (jadłam tylko lody), ale zachwyt jej smakiem i różnorodnością można było usłyszeć od wielu osób. Rodzime pierogi, bigos, chleb ze smalcem, ale też – sajgonki, pierożki azjatyckie, wołowina po syczańsku i mongolsku... Były również lokalne i egzotyczne słodkości oraz sprzyjające dobrej zabawie trunki.

Jedenasta edycja festiwalu Pannonica, której organizatorem było starosądeckie Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari przeszła już do historii. Jej uczestnicy podkreślają znakomite przygotowanie imprezy, wyjątkowy klimat i poziom. – *Chylę czoła przed organizatorami* – mówi pani Danuta z Rytra. – *Myszę, że wszyscy, którzy kochają Pannonice muszą być zachwyceni, bo każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Było fantastycznie! Razem z mężem na pewno będziemy tu również w przyszłym roku.*

Zatem do zobaczenia za rok – w krzakach nad Popradem; w „panońskiej” Krainie Czarów.

ANNA SKALSKA



FOT. TOMIKAART



FOT. TOMIKAART

UNIJUNI

Uniwersytet dla dzieci
w Starym Sączu

ZAPISY
WE WRZEŚNIU!

**Wykłady i warsztaty
z wielu dziedzin
dla młodych
studentów!**

Rok szkolny
2024/25

siedlisko KULTURY I SZTUKI

Zapisy!

BEZPŁATNE ZAJĘCIA

- warsztaty wideo** 15-25 lat
- taniec nowoczesny** 15-25 lat
- taniec dla kobiet** 25-35 lat
- 5'o clocki w Pegazie** 15-20 lat
- warsztaty teatralne**

WIĘCEJ INFORMACJI:
MŁODZIEŻOWY KLUB PEGAZ
CKIS, I Piętro
Rynek 5, Stary Sącz

Wszyscy tworzymy wspólnotę

Rozmowa z Filipem Nowakiem, dyrektorem artystycznym Peryferiady – Beskidzkiej Kanikuli Filmowej, przeprowadzona w ostatnim dniu festiwalu, 11 sierpnia 2024 r.



Po raz kolejny Peryferiada spotkała się ze wspaniałym przyjęciem publiczności. Jej poziomem, organizacją i atmosferą zachwycali się również zaproszeni goście. Bardzo proszę o ocenę tegorocznego festiwalu. Proszę też powiedzieć, czy coś Pana zaskoczyło lub szczególnie ucieszyło?

Kiedy kończyliśmy zeszłoroczną edycję Peryferiady, byliśmy pod dużym wrażeniem tego, co udało nam się osiągnąć. Wydawało nam się wtedy, że to jest pewien „sufit”, który trudno nam będzie przebić w następnych latach. Mam na myśli zarówno goszczonych tutaj artystów, jak i prezentowane wówczas filmy. W tej chwili trudno mi jeszcze ocenić, czy tegoroczny festiwal był lepszy od poprzedniego; refleksja przyjdzie pewnie później. Gdyby jednak wziąć pod uwagę liczbę gości odwiedzających nas w tym roku, a także to, że powrócili do nas ci, których przyjmowaliśmy tutaj poprzednio, to wydaje mi się, że kończąca się dzisiaj czwarta edycja była bardzo udana. Ogromnie się cieszę, że artyści zapraszani wcześniej chętnie po raz kolejny odwiedzili Stary Sącz i nie wpadli tylko na chwilę, lecz spędzili tutaj trochę czasu. Przykładem jest pan Jan Jakub Kolski, który – podobnie jak w ubiegłym roku – pozostał z nami dłużej. Oczywiście cieszy mnie również, że przyjeżdżają do nas kolejni twórcy (reżyserzy i aktorzy), ale to właśnie powroty potwierdzają, że podążamy właściwą ścieżką, budujemy więzi. Dotyczy to również widzów, którzy także powracają. Gdybym więc w tej chwili miał powiedzieć, co mnie tak szczególnie ucieszyło podczas tegorocznej edycji, to właśnie te wyjątkowe relacje z publicznością i twórcami; to, że wszyscy tworzymy wspólnotę.

Który z filmów prezentowanych na tegorocznej Peryferiadzie jest dla Pana szczególnie ważny oraz którą z rozmów z artystami uważa Pan za najbardziej interesującą?

Program festiwalu jest zawsze mocno przemyślany i przedyskutowany, więc jako organizatorzy uważamy, że każdy z filmów wart był pokazania. Nowym i ważnym doświadczeniem były dla nas starania związane z filmem, który zobaczymy właśnie dzisiaj – „Valley of Shadows” (Dolina cieni). Ponieważ nie miał on dystrybucji w Polsce i z tego, co wiem, nie był nawet wyświetlany na żadnym fe-



Filip Nowak (pierwszy z lewej) z „zarządem” Peryferiady i gościem festiwalu Piotrem Cyrwusem

stiwalu, więc naszym zadaniem było go tutaj sprowadzić od zagranicznego dystrybutora, uzyskać prawa do wyświetlania, ale też przygotować polskie napisy. Takie działania na dużych festiwalach nie są niczym zaskakującym, ale my robiliśmy to po raz pierwszy. I chociaż film ten nie jest zupełnie nowy, bo z roku 2017, to właśnie my wprowadziliśmy go do polskiej kultury filmowej. Osobiście bardzo się cieszę z pokazania filmu „20 000 gatunków pszczoł” reprezentującego kino ważne; trochę niszowe, ale też artystyczne, poruszające trudne tematy – w bardzo subtelny, przemyślany sposób. Takie kino na Peryferiadzie jest w mniejszości, bo dominują jednak produkcje polskie. Projekcje łączymy bowiem ze spotkaniami z artystami, a do zagranicznych twórców wciąż mamy ograniczony dostęp. Próby ich zaproszenia jednak podejmujemy i mam nadzieję, że w przyszłości w Starym Sączu pojawią się również goście spoza naszego kraju.

Jeżeli chodzi o spotkania z artystami, to myślę, że najlepiej ocenia je publiczność. Twardym faktem jest frekwencja. Na spotkaniu z Janem Jakubem Kolskim czy Krzysztofem Majchrzakiem, ale także Arkadiuszem Jakubikiem, było bardzo dużo osób. Sporym zainteresowaniem cieszyło się też spotkanie z paniami: Iloną Łepkowską i Martą Klubowicz, co – jak myślę – wynikało z tego, że bardzo wielu mieszkańców ma wielki sentyment do ich pracy właśnie w Starym Sączu, w czasie realizacji „Wakacji z Madonną”. Poszczególne rozmowy były różne i przyciągały różnych ludzi, z różnych powodów, więc trudno mi wskazać takie jednoznacznie mnie cie-

szące. Tak zupełnie prywatnie wielką radość sprawił mi powrót pana Kolskiego, który w tym roku występował na naszej scenie już po raz trzeci, co chyba znaczy, że dobrze się z nami czuje.

Niektórzy goście przyjeżdżali do Starego Sącza na kilka dni, spędzali tutaj czas, a z widzami spotykali się dopiero wieczorem. Proszę powiedzieć coś o kulisach pobytu artystów na Sądecczyźnie, o tym czego nie usłyszeliśmy ze sceny.

Jednym ze sposobów spędzania wolnego czasu przez gości Peryferiady był udział w spotkaniach z innymi twórcami oraz projekcjach filmów z ich udziałem, a także towarzyskie rozmowy przy kawie. Przykładem jest obecność Jana Jakuba Kolskiego na filmie „Śmierć dzieciorka”, w którym grał nasz kolejny gość Piotr Cyrwus. Obaj panowie wcześniej się nie znali. Ich pierwsze prywatne – i bardzo sympatyczne – spotkanie miało miejsce w naszej kawiarence. To było potwierdzenie moich wcześniejszych słów, że festiwal jest też okazją do spotkań oraz budowania nowych relacji; jak się okazuje – również między twórcami. Być może kiedyś obaj mijali się gdzieś w Gdyni albo w telewizji, ale dopiero w Starym Sączu, na takim bezpretensjonalnym pokazie ciekawego, lecz rzadko wyświetlanego filmu, mieli okazję się poznać.

O tym, że Krzysztofowi Majchrzakowi bardzo smakowały pierogi w Starym Sączu widzowie dowiedzieli się już podczas spotkań z aktorem. Wtedy też artysta zachwycił się urokiem miasteczka, po którym trochę spacerował. Dodam więc jeszcze, że w prywatnej rozmowie z entu-

FOT. ANNA SKALSKA

zjazmem wypowiadał się również o starosądeckim Bobrowisku, które odwiedził dwa razy. W przeciwieństwie do Krzysztofa Majchrzaka, Jan Jakub Kolski nie miał ochoty na spotkanie z bobrami, co proponowaliśmy mu w zeszłym roku, gdyż – jak wiemy z jego barwnych opowieści – w rodzinnych Popielawach mocno utrudniały mu one funkcjonowanie. Ponieważ jedną z pasji reżysera jest pszczelarstwo (nakręcił nawet taki film „Afony i pszczoły”), bardzo uradowała go za to wizyta w pasiece. Ja również interesuję się pszczołami, więc mieliśmy ciekawą – pozafilmową – temat do rozmowy. Dla obu z nas była to miła odskocznia od spraw zawodowych.

W czasie scenicznych rozmów kilkakrotnie wracał Pan wspomnieniami do początków Peryferiady. Wiemy, że idea festiwalu, który obecnie cieszy się takim uznaniem widzów, zrodziła się w czasie pandemii, trochę ad hoc. Proszę opowiedzieć coś więcej o genezie imprezy, pomysłach na jej formułę, inspiracjach...

Dyrektor Wojciech Knapik zastanawiał się nad organizacją festiwalu filmowego jeszcze przed pandemią. Do realizacji pomysłu jednak nie doszło, więc temat odłożyliśmy na inny czas. Potem pojawiło się zamknięcie i nie ukrywam, że to właśnie ta sytuacja skłoniła nas do działania. Pomyśleliśmy, że taka plenerowa impreza filmowa mogłaby pomóc uzupełnić to wszystko, czego brakowało nam podczas izolacji. Powiem jeszcze o czymś, co chciałbym podkreślić. Ja naprawdę od początku uważałem, że Stary Sącz ma potencjał, żeby być taką duchową stolicą filmu, chociaż być może brzmi to górnolotnie. Według mnie nie tylko duże ośrodki miejskie, posiadające wielkie kina, mogą dzielić się z widzami duchem filmowości. Jeździłem na różne festiwale – te wielkie, z czerwonym dywanem, ale też takie bliższe nam z ducha, umiejscowione gdzieś tam, nawet w okolicznościach przyrody. Organizując Peryferiadę, starałem się to swoje doświadczenie wykorzystać. Oczywiście wielu rzeczy nie przewidziałem, nie znałem publiczności, która okazała się być niezwykle wdzięczną – od pierwszej edycji. Nasza publiczność jest gotowa na trudniejsze rzeczy, a ja zawsze uważałem, że nie możemy ułatwiać jej filmowego przeżycia. Każdy, kto uczestniczy w projekcjach, ma świadomość, że prezentowane filmy są czasem trudno przystępne, przez niektórych pewnie nieakceptowalne, nie są w ich stylu i my to w pełni rozumiemy, ale też chcemy być uczciwi i odważni w tym, co pokazujemy. Wiem również, że wśród widzów Peryferiady są także admiratorzy właśnie tych trudniejszych, dziwniejszych projektów i na ich zainteresowanie staramy się reagować. Nie zapominamy też o produkcjach, które także trzeba pokazać, żeby pokrzepić serca. Wydaje mi się, że każdy z prezentowanych przez nas filmów, jeżeli nawet nie jest idealny, to ma jakieś walory, o których zresztą rozmawiamy z twórcami i widzami; stąd ta formuła przed seansem. Pamiętam kilka takich sytuacji, które zrobiły na mnie duże wrażenie. Na projekcję dokumentu Billa Morrisona „Dawson City: czas zatrzymany” ludzie przyszli mimo padającego deszczu. Stali pod ogromnym, ale wcale nieidealnym, bo przeciekającym namiotem i wytrwali. Ten widok utwierdził mnie w przekonaniu, że pokazywanie kina nieoczywistego ma sens, że ma ono odbiorców. Myślę, że dzięki takiemu kinu i widzowie i organizatorzy, ale chyba także twórcy, stają się lepsi, silniejsi...

Stały gość Peryferiady Łukasz Maciejewski napisał na facebookowym profilu: „Jest taki festiwal, może najładniejszy ze wszystkich”. Wie Pan, jaką imprezę miał na myśli?

Tak, widziałem ten wpis! O Łukaszu warto wspomnieć, bo to bardzo serdeczny człowiek. Jego obecność sprawia, że i my czujemy się dobrze. Wspiera nas od pierwszej edycji, a my wierzymy, że na to zasłużyliśmy; że nas dostrzegł i uważa, że takie

wsparcie nam się należy. Nie do końca rozumiem określenie „najpiękniejszy festiwal”. Być może Łukasz użył go pod wpływem emocji, ale te słowa to dla nas olbrzymie wyróżnienie. Największą satysfakcją jest jednak to, że on co rok powraca do Starego Sącza i pewnie będzie powracał. Bardzo w to wierzę. Jak sam mówi, dowiaduje się tutaj nowych rzeczy, poznaje nowych ludzi. I mimo tego, że należy do grupy – jak to się mówi – najbardziej wziętych filmoznawców, to „Grzyby” Pawła Borowskiego oglądał u nas, a my cieszymy się, że mogliśmy mu ten film pokazać.

Widzowie Peryferiady zachwycali się spotkaniami z artystami i prezentowanymi filmami, ale bardzo ciepło wyrażali się również o ludziach pracujących w Centrum Kultury i Sztuki, a także o samym miejscu. Jak ocenia Pan współpracę z pracownikami starosądeckiej placówki i czy – z perspektywy trzech lat – jest Pan zadowolony z lokalizacji festiwalu?

Uważam, że lokalizacja jest najlepsza z możliwych. Festiwalowy plac znajduje się w centrum miasta, a równocześnie jest osłonięty i to mi się bardzo podoba. W trakcie seansu czasem obserwuję z boku reakcję osób, które nieświadomie wchodzi w „naszą” uliczkę. Nagle wyrasta im przed oczami wielki ekran, widzą tłum ludzi na leżakach, wabi ich nastrojowe oświetlenie... Kiedy rozpoczynaliśmy Peryferiadę, budynku Centrum jeszcze nie było. Wtedy braliśmy pod uwagę inne miejsca, np. starosądeckie kino. Myślę jednak, że ten plac to najlepsze rozwiązanie, chociaż w zamkniętej przestrzeni pewnie byłoby nam łatwiej; nie musielibyśmy się przejmować wieloma rzeczami. Organizowanie plenerowych imprez jest dużym wyzwaniem. Wzięliśmy jednak na siebie ten trud i oczywiście są problemy, emocje i zawsze nas coś zestresuje, ale staramy się, żeby panowała wśród nas serdeczność, porozumienie i żeby było sympatycznie i póki co z różnych sytuacji wychodzimy obronną ręką. Jestem świadomy trudu, jaki ponosi cały zespół – pion administracyjny i techniczny i bardzo za to dziękuję. Chociaż już prawie dziesięć lat współpracuję z dyrektorem Knapikiem i całą instytucją, to nie jestem stałym pracownikiem Centrum. Zauważam jednak silną więź, jaką wspólnie zbudowaliśmy. Chciałbym też podkreślić duże zaangażowanie naszych wolontariuszy. Ci młodzi ludzie (często studenci kierunków kulturoznawczych, literackich czy artystycznych) przychodzą tutaj, przyglądają się pewnym rozwiązaniom, nabywają doświadczenia i myślę, że w przyszłości wykorzystają to w swojej pracy. Bardzo im wszystkim dziękuję.

Na zakończenie bardzo proszę o podzielenie się planami związanymi z kolejną edycją festiwalu.

Zbliża się okazja, żeby zrealizować kilka projektów. Ja bardzo wierzę – i powiem to otwarcie – że już niedługo będziemy mogli gościć w Starym Sączu wspomnianego Billa Morrisona i po raz kolejny zaprezentować jego film „Dawson City: czas zatrzymany”. Morrison to niezwykle amerykański dokumentalista, który łączy ze sobą różne stare materiały. Zaginione filmy odnajduje w dalekich zakątkach świata, np. na Alasce lub Islandii. Spotkanie z tym twórcą to moje marzenie. Nie wiem, czy uda się je zrealizować w przyszłym roku, bo jest to jednak artysta ze Stanów Zjednoczonych, ale mamy z nim kontakt, a on jest otwarty na współpracę i to nas pociesza. Jest też kilka projektów, na realizacji których również nam zależy, a są w zasięgu naszej ręki. Wydaje mi się, że już prawie połowa przyszłorocznego programu Peryferiady się ułożyła, na zdrażanie szczegółów jest jednak jeszcze za wcześnie.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

ANNA SKALSKA

Wakacje na Wyspie Skarbów

Wakacje to dla wszystkich dzieci upragniony czas odpoczynku i całodniowej zabawy na świeżym powietrzu. W gminie Stary Sącz nie trzeba daleko wyjeżdżać, aby odkryć tajemnice i poznać inny, ciekawy świat. Tegoroczne Wakacje z Biblioteką przenosiły najmłodszych czytelników w świat ulubionych bajek i legend.



Barcice



Moszczenica



Przysietnica



Stary Sącz

Punktem wyjścia dla wspólnych spotkań były książki, między innymi „Opowieści o bohater-skich dzieciach”, „Zaginiona Wyspa Skarbów”, „Wesołe spotkania ze Strażakiem Samem”, „Wiano Świętej Kingi” i różnego rodzaju zielniki.

Na uczestników czekało wiele interesujących książek, zagadek, ciekawych konkursów, poszukiwań zaginionych skarbów i wiele atrakcji. Słuchano opowiadań o dzielnym Strażaku Samie, a podczas warsztatów plastycznych powstawały prace zainspirowane przeczytaną lekturą; były hełmy strażackie, gaśnice czy własne portrety w mundurze strażackim. Powstałe prace były prezentowane w bibliotece. Zajęcia były też okazją do pogłębienia wiedzy na temat pracy strażaków i bezpieczeństwa pożarowego oraz zachowań w sytuacji zagrożenia, dzieci miały

możliwość poznania podstawowych zasad udzielania pierwszej pomocy. Poszerzyły także swoją wiedzę na temat pracy policjanta i ratownika medycznego oraz poznały psa Hugo, który „pracuje” w Ochotniczej Straży Pożarnej w Starym Sączu.

Podczas spotkań warsztatowych ze scrapbookingu tworzyły swoje własne kartki okolicznościowe, inne ozdoby oraz własne „pudełko wspomnień z wakacji”. Warsztaty te rozwijały zdolności manualne, kreatywność oraz poczucie estetyki. Wakacyjne spotkania zaowocowały różnorodnymi pracami plastycznymi, powstały wakacyjne pejzaże, podkoszulki malowane farbami do tkanin, bransoletki z imieniem, wakacyjny kolaż, własnoręcznie uszyte misie do przytulania, a nawet portrety owocowe skomponowane przy pomocy wafli tortowych. Dzieci wykonały m.in.

makiety wyspy skarbów i podwodny świat w kartonie. Ze sznurkowych węzłów, podstawowych splotów i wiązań powstawały makramy.

Zajęcia florystyczne były okazją do wzbogacenia wiedzy na temat ziół, ich rozpoznawania i wyszukiwania w najbliższej okolicy. Poznano centurię, dziurawiec, oregano, czarci kęs, rumianek, wrotycz, nawłóć i krwawnik. Z zebranych kwiatów powstały piękne bukiety i wakacyjne obrazy. Ponadto wspólny czas upłynął na zespołowych aktywnościach i eksploracji przyrody: wycieczka nad rzekę po kamienie okazała się wyprawą do świata wyobraźni, z nieożywionej materii dzieci wyczarowały pełne życia kamienne rysunki, które później posłużyły do zabawy. Zajęcia były też okazją do udziału w grach i zabawach, zarówno indywidualnych, jak i drużynowych. Nie zabrakło też stra-

FOT. PIMGBP

zackiego toru przeszkód z prawdziwym węzem strażackim i prądownicą oraz przelewania czy noszenia wody na czas. Te aktywności pomagały w przyswojeniu wiedzy w przyjemny i angażujący sposób. Gry zespołowe, zagadki oraz zabawy ruchowe integrowały grupę, pomagały rozwijać współpracę oraz zdrową rywalizację.

W ramach zajęć zapoznano czytelników z najbliższą okolicą, zorganizowane zostały wycieczki na „Leśne Molo” w Starym Sączu, do Muszyny, na Górę Basztową, do muzyńskiego zamku, do parku rozrywki oraz do Mini Zoo. Dla niektórych uczestników była to pierwsza podróż pociągiem. Na zajęciach, które odbyły się w czasie wakacji dzieci mogły również rozruszać swoje ciało podczas zajęć ruchowych „Zdrowe plecy. Ćwiczenia z wykorzystaniem jogi”. Nie zabrakło również zabaw na świeżym powietrzu, gier planszowych i umysłowych, zabawy w teatr, pikników oraz seansów fil-

mowych. Głównym celem tych spotkań było rozwijanie czytelnictwa, kreatywności oraz umiejętności współpracy i zabawy najmłodszych czytelników.

– Mamy nadzieję, że spotkania te zachęcą młodych czytelników do częstego odwiedzania Biblioteki przez cały rok, a nie tylko w wakacje – podsumowuje tegoroczne Wakacje z Biblioteką Monika Jackowicz-Nowak, dyrektor starosądeckiej biblioteki. – Podczas zajęć było mnóstwo śmiechu i zabawy. Mamy nadzieję, że zdobyte na zajęciach umiejętności oraz nowe przyjaźnie przetrwają na długo w pamięci wszystkich uczestników. Dziękujemy również wspaniałym Paniom, które poprowadziły ciekawe zajęcia z florystyki, makramy i ćwiczeń z wykorzystania jogi oraz pracownikom Komendy Policji w Nowym Sączu, Komisariatu Policji w Starym Sączu oraz Ochotniczej Straży Pożarnej z Muszownicy i Starego Sącza. (WW)



Wycieczka z Muszownicy do Muszyny



Stary Sącz



Wycieczka z Przysietnicy na Leśne Molo w Starym Sączu



Stary Sącz



Muszynica

A to ciekawe...

Narodowe Czytanie w Starym Sączu

7 września 2024 roku w ogrodach Powiatowej i Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Starym Sączu odbyła się 13. edycja akcji Narodowe Czytanie, która odbywa się w tysiącach miejsc w Polsce i na całym świecie.

Narodowe Czytanie to ogólnopolska akcja mająca na celu przybliżenie największych dzieł literatury polskiej. W swoim założeniu ma promować i rozpowszechniać dziedzictwo literackie wśród szerokiej rzeszy odbiorców. Tegoroczna odsłona Narodowego Czytania poświęcona była dramatu romantycznemu Juliusza Słowackiego „Kordian”. W rolę Juliusza Słowackiego wcielił się Wojciech Lasek.



Razem z całą Polską „Kordiana” czytali: Jacek Lelak, burmistrz Starego Sącza, Kazimierz Gizicki, wiceburmistrz Starego Sącza, Paweł Łabuda, członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego, Agnieszka Wyrazik-Tyrpak, dyrektor Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Starostwa Powiatowego, Piotr Dyrek, radny

Rady Powiatu Nowosądeckiego, Daniel Smierciak, sekretarz Gminy Stary Sącz, Sławomir Szczepaniak, radny Rady Miejskiej w Starym Sączu, Grzegorz Skalski, dyrektor Zespołu Szkół im. Ks. Prof. Józefa Tischnera w Starym Sączu, Barbara Porębska, dyrektor ZOFAŚ w Starym Sączu, Ryszard Niejadlik, dyrektor Zakładu Gospodarki Komunalnej w Starym Sączu, Franciszek

Tudaj, kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej w Starym Sączu, Witold Kaliński, prezes Stowarzyszenia „Amici Hungariae”, Julia Dziedzic, wiceprezes Stowarzyszenia Aktywny Stary Sącz i Henryk Musiał, przyjaciel biblioteki. Nad całością czuwała dyrektor biblioteki Monika Jackowicz-Nowak. (WW)

Wieczny płomień – przygoda w cieniu K2

FOT. JANEK GURBA



FOT. J. JOANNA MOSIÓR-SOKÓŁ



Wywiad z Janem Gurbą, starosądeczaninem, wspinaczem, mistrzem Polski, stypendystą burmistrza Starego Sącza, zdobywcą Nameless Trango Tower (6239 m n.p.m) słynną drogą Eternal Flame w Karakorum.

Gratulujemy zdobycia Eternal Flame. Jesteśmy pod wielkim wrażeniem, ponieważ jesteście trzecim polskim zespołem (wraz z Patrykiem Kuncem i Maciejem Książczykiem – przyp. red.), który zdobył ten szczyt, a pierwszym, który dokonał tego w stylu klasycznym. Możesz wyjaśnić, co to dokładnie oznacza?

– Dziękuję! Styl klasyczny oznacza, że podczas wspinaczki nie używaliśmy żadnych sztucznych ułatwień, takich jak haki czy inne urządzenia, które mogłyby pomóc w pokonaniu trudności. Zamiast tego korzystaliśmy wyłącznie z naturalnych uchwytów i stopni na ścianie, używając siły naszych palców, dłoni i stóp. Tego typu wspinaczka wymaga dużej precyzji, siły oraz wytrzymałości, a także dokładnego planowania każdego ruchu. Dzięki temu przejście jest bardziej wymagające i satysfakcjonujące, ponieważ opiera się wyłącznie na naszych umiejętnościach wspinaczkowych.

Kto wpadł na pomysł przejścia Eternal Flame?

– Osobą która rzuciła pomysł wybrania właśnie Eternal Flame był Patryk Kunc. Na początku podszedłem do tego pomysłu bardzo sceptycznie. Jest to egzotyczna i niedostępna góra i samo dotarcie pod nią jest już kłopotliwe. (...) Ale gdy namówił Maćka z którym byliśmy już w Stanach Zjednoczonych na El Capitan, stwierdziłem, że w sumie, czemu nie. Przejście tej trasy łączy wysokość, alpinizm i trudności sportowe sięgające 7c+ we francuskiej skali oceny stopnia trudności. Czyli trudno...

Zacznijmy jednak od początku – kiedy wylecieliście z Polski i kiedy zaczęliście wspinaczkę?

– Z Polski wylecieliśmy 23 lipca. Dotarcie do bazy było niezłą przeprawą, gdyż w bazie byliśmy dopiero 28 lipca. Drogę od miejscowości najbliższej położonej bazy musieliśmy

pokonać na piechotę. Było to ok. 50 km i zajęło nam to 3 dni. Później tydzień trwała aklimatyzacja, podczas której odbyliśmy dwa wyjścia aklimatyzacyjne do 4900 m oraz do początku drogi (5450 m). Podczas tych wyjść wynosiliśmy też sprzęt. Z bazy wyszliśmy 6 sierpnia, jednak przez złą pogodę naszą wspinaczkę rozpoczęliśmy dopiero 8 sierpnia. W pierwszy dzień zrobiliśmy trzy wyciągi na Drodze Słoweńskiej, które zaporęczowaliśmy.

Co to oznacza?

– Polega to na zabezpieczeniu trudniejszych odcinków trasy przy użyciu lin, w celu ułatwienia dalszego transportu sprzętu zapakowanego w ciężkie wory.

Jak przebiegła dalsza część wspinaczki?

– Dopiero na drugi dzień doszliśmy do 5700 m. A samo przejście pierwszej części Eternal Flame i dojście do miejsca zwanego Snowy Legde na 6000 m. zajęło nam 3 dni. Dalsza część wspinaczki była naprawdę trudna. Walczyliśmy z zadyszka, wysokość dawała się we znaki. Był nawet taki przerażający moment, gdy Maciek odpadł od ścianki. Spadając, wyrwał dwa haki i uderzył w półkę.

Co wtedy myślałeś?

– Bałem się, że się połamał i że będziemy musieli wzywać śmigłowiec. Jak się później okazało, nikt i tak by nie przyleciał i tak naprawdę gdyby coś się stało, musielibyśmy ściągnąć go sami do bazy. Dopiero tam mógłby uzyskać pomoc. Na szczęście nic mu się nie stało. Nagranie można zobaczyć na moim Facebooku.

Czy nagrywacie całą waszą wspinaczkę?

– Nagrywamy trudniejsze podejścia. To był ten jeden





z nich, dlatego Patryk nagrywał, a ja asekurowałem Maćka.

Czy mieliście jeszcze jakieś przygody?

– Tak. Pierwszej nocy w jednym z obozów mieliśmy największy pokaz fajerwerków związany z nocnym obrywem skalnym. Spaliśmy wtedy przy takiej większej skale, która chroniła nas przed obrywającymi się głazami. Innej nocy mogliśmy obserwować drogę mleczną. Była naprawdę zjawiskowa. Nie sądziłem że Droga Mleczna może być tak widoczna. Karakorum to najlepsze miejsce do podziwiania nocnego nieba, które lubię fotografować. To w ogóle miejsce magiczne, serce wielkich gór. Dzikie i niedostępne. Wspinaliśmy się non stop w cieniu K2, drugiego co do wysokości ośmiotysięcznika.

Gdzie spaliście w nocy ?

– Spaliśmy na półkach skalnych. Mieliśmy ze sobą tzw. „portaledge”, czyli coś w rodzaju hamaka i wiszący namiot. W nocy byliśmy przypięci linami do ścian.

A z jaką pogodą mieliście do czynienia podczas wspinaczki?

– Jeśli chodzi o pogodę, to mieliśmy sporo szczęścia. Trafiliśmy w okno pogodowe, które zamknęło się dzień po naszym przyjsciu do bazy. Zaczął wte-

dy padać deszcz. W bazie temperatura w dzień utrzymywała się w okolicach 30 st. C, a w nocy 10 st. C. Na samym szczycie temperatura -7 st. C, a w dzień 5 st. C. W ten dzień, w którym dotarliśmy na szczyt świeciło słońce, więc było bardzo przyjemnie.

Czy spotkaliście kogoś po drodze?

Tak, na szczycie stanęliśmy 14 sierpnia razem z Hiszpankami, które na drodze Eternal Flame wspinały się hakowo. (...) W bazie byli: dwie Hiszpanki, które były na szczycie, czterech Hiszpanów, ale dwóch zrezygnowało, trzech Włochów (tu jeden tylko się wspinał, reszta była ekipą filmową) i jeden Amerykanin, ale on poszedł na górę obok, czyli Great Trango.

Na zakończenie – mam jeszcze pytanie odnośnie kolejnych wypraw. Czy macie już coś na celowniku? Może jakiś ośmiotysięcznik?...

– Na pewno chcielibyśmy kiedyś pojechać do Patagonii, ale na chwilę obecną jeszcze nie mamy planów.

W takim razie czekamy i życzymy kolejnych świetnych przeżyć. Jeszcze raz wielkie gratulacje dla całego zespołu.

Dziękuję za rozmowę.

JOANNA MOSIOR-SOKÓŁ



Rekordowa frekwencja i fantastyczna atmosfera na Miejskiej Górze

1 września 2024 roku w Starym Sączu odbyła się VII edycja Biegu i Marszu o Puchar Miejskiej Góry, zorganizowana przez Stowarzyszenie Aktywny Stary Sącz z radnym Sławomirem Szczepaniakiem i Julią Dziedzic na czele. Impreza cieszyła się ogromnym zainteresowaniem, a na starcie pojawiła się rekordowa liczba uczestników – 250 zawodników, którzy rywalizowali na dwóch trasach: 5,5 km i 16 km, a najmłodsi wzięli udział w biegu w trzech kategoriach wiekowych. Nie zabrakło również miłośników nordic walkingu.

W tym roku z rekordem trasy na 16 km na mecie zameldował się Emil Drabik, z czasem 56:28 (MOK Mszana Dolna), a w kategorii kobiet najszybszą zawodniczą była Regina Kulka-Mnich (01:10:20). W biegu na 5 km najlepsi okazali się Mateusz Madziar oraz Natalia Dębska. W Marszu NW zwyciężyli Piotr Ordzowiąły i Marta Lipińska. W organizację wydarzenia zaangażowali się wolontariusze z LO im. Marii Skłodowskiej-Curie, a nad bezpieczeństwem czuwali OSP Stary Sącz i ratownicy Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego. Zawody w roli prowadzą-



cego poprowadził Mateusz Wroński-Tusik, a patronat medialny nad nim objął Kurier Starosądecki.

– Jako organizatorzy cieszymy się, że tegoroczna edycja zgromadziła tylu zawodników. Dziękujemy wszystkim zawodnikom, Województwu Małopolskiemu, partnerom i sponsorom biegu oraz strażakom z terenu gminy Stary Sącz, którzy zabezpieczali całą trasę, ale także są niezastąpieni od strony gastronomicznej – podkreśla Sławomir Szczepaniak, prezes Stowarzyszenia Aktywny Stary Sącz. – Zapraszamy na naszą stronę internetową www.aktywny-starysacz.pl, gdzie można pobrać zdjęcia oraz obejrzeć przygotowany film z tegorocznej edycji – dodaje Julia Dziedzic, współorganizatorka imprezy.

Sponsorami tegorocznej edycji byli: Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek, Województwo Małopolskie, Bank Spółdzielczy w Starym Sączu, Łącki Bank Spółdzielczy, MZGK Stary Sącz, Studio Lasera, puffy.pl, ReMar Land, Auto-Mamala, Cukiernia Jeziorek, Zakład Gastronomiczny Raj, Sam-Chem, Biurowiec Hurt-Detal, Batim, Andrzej Ligara, Izba Rzemiosła i Przedsiębiorczości, Nadleśnictwo Stary Sącz, Kuchnia Mistrzów, Restauracja Marysieńka, SHP Stary Sącz, pani Elżbieta Szot, a także Ul-trek Łomica-Zdrój. (WW)

Program

5-20 października 2024 r.

28.

Jesienny
Festiwal
Teatralny

5.10. (sobota) godz. 17.00

„SHIRLEY VALENTINE” Willy'ego Russella •
Teatr POLONIA z Warszawy • reż. Maciej Wojtyśko, wykonanie:
Krystyna JANDA

cena biletu: 75 zł

6.10. (niedziela) godz. 16.00 i 19.00

„WYKAPANY ZIEĆ” Krzysztofa Kędziory
• Teatr Robotniczy im. Bolesława Barbackiego z Nowego
Sącza • reż. Janusz Michalik, obsada: Janusz MICHALIK,
Elwira MICHALSKA, Magdalena KURNYTA/Kinga JAROMIN,
Robert GÓRNICKI, Mieczysław FILIPCZYK, Dorota
KACZMARCZYK, Monika ZAGÓROWSKA, Sławomir BODZIONY

cena biletu: 40 zł

7.10. (poniedziałek) godz. 17.00 i 20.00

„PETARDA” Izabeli Łaszczuk • Agencja
Produkcyjna PALMA z Warszawy • reż. Jerzy Bończak, obsada:
Robert ROZMUS, Andrzejka PIECHOWIAK, Jacek KOPCZYŃSKI,
Dominika KRYSZYŃSKA, Anna KORCZ, Andrzej DESKUR

cena biletu: 110 zł

8.10. (wtorek) godz. 17.00 i 20.00

„RODZINNE REWOLUCJE” Emmanuel
Patron i Armelle Patron • TITO Productions, Spektaklowe
z Warszawy • reż. Wojciech Malajkat, obsada: Małgorzata
POTOCKA, Karolina BACIA, Sławomir ORZECZOWSKI,
Paweł MAŁASZYŃSKI, Mateusz BANASIUK

cena biletu: 110 zł

9.10. (środa) godz. 17.30 i 20.00

„WARIACJE ENIGMATYCZNE” Erica-
Emmanuela Schmitta • Teatr ATENEUM z Warszawy • reż. Artur
Tyszkiewicz, obsada: Grzegorz DAMIECKI, Krzysztof TYNIEC

cena biletu: 80 zł

11.10. (piątek) godz. 18.00

„WYZWOLENIE” Stanisława Wyspiańskiego
• Teatr WIERSZALIN z Supraśla • scenariusz i reżyseria Piotr
Tomaszuk, obsada: Rafał GAŚOWSKI, Monika KWIATKOWSKA,
Dariusz MATYS, Magdalena DĄBROWSKA, Mateusz
STASIULEWICZ, Adrian JAKUC-LUKASZEWICZ, Piotr TOMASZUK

cena biletu: 70 zł

12.10. (sobota) godz. 16.00 i 19.00

„PRAWDA” Floriana Zellera • Wydział
Produkcji z Warszawy • reż. Wojciech Malajkat, obsada:
Beata ŚCIBAKÓWNA, Marta ŻMUDA TRZEBIATOWSKA,
Andrzej ZIELIŃSKI, Tomasz SAPRYK

cena biletu: 110 zł

13.10. (niedziela) godz. 11.00 i 16.00

„NOWE SZATY KRÓLA” Aleksandra
Maliszewskiego, wg baśni H.Ch. Andersena • Scena Teatralna przy
Sokole w Starym Sączu • reż. Janusz Michalik, obsada: Monika
DOMINIK, Danuta KŁODNICKA, Monika KORONA, Agata KOSZKUL-
GOMUŁKA, Anna PLATA, Sandra PUSTUŁKA, Anna SKALSKA,
Agnieszka SZNAJDER, Zofia WYGODA, Zbigniew DZIEDZIC, Marek
MARCZYK, Grzegorz NIESPOREK, Zosia PLATA oraz tancerki
Studia Tańca Artystycznego ETIUDA Patrycji Machety

cena biletu: 30 zł

14.10. (poniedziałek) godz. 17.00 i 20.00

„TEŚCIOWE WIECZNIE ŻYWE”
Jakuba Zindulki • Teatr KAMIENICA z Warszawy •
reż. Olaf Lubaszenko, obsada: Katarzyna UCHERSKA,
Izabela DĄBROWSKA, Ewa GAWRYLUK, Jakub JÓZEFOWICZ

cena biletu: 90 zł

15.10. (wtorek) – godz. 18.00

„APETYT NA CZEREŚNIE”
Agnieszki Osieckiej – minimuszal • Agencja Artystyczna C.D.N.
z Krakowa • opieka reżyserska Przemysław Dąbrowski, obsada:
Maria NIKLIŃSKA, Rafał OLBRYCHSKI, Lena LEDOFF (fortepian)

cena biletu: 65 zł

16.10. (środa) godz. 17.30 i 20.00

„NIENASYCENI” Jeffa Goulda • Teatr GARNIZON
SZTUKI z Warszawy • reż. Anita Sokołowska, obsada:
Katarzyna GAŁĄZKA, Olga BOŁĄDZ, Magdalena LAMPARSKA,
Piotr WITKOWSKI, Robert GULACZYK, Jakub SASAK

cena biletu: 110 zł

17.10. (czwartek) godz. 17.00 i 20.00

„BARABUUM!” Cesca Gaya • Wydział Produkcji
z Warszawy • reż. Artur Barciś, obsada: Jowita BUDNIK,
Katarzyna WAJDA, Marcin KORCZ, Paweł MAŁASZYŃSKI

cena biletu: 110 zł

18.10. (piątek) godz. 17.30 i 20.00

„KŁAMSTWO” Floriana Zellera •
Kompania Teatralna z Warszawy • reż. Wojciech Malajkat,
obsada: Adrianna BIEDRZYŃSKA, Milena SUSZYŃSKA,
Piotr SZWEDES, Mikołaj ROZNERSKI

cena biletu: 90 zł

20.10. (niedziela) godz. 16.00 i 19.00

„GRA W RANDKI” Petera Quiltera •
Teatr KWADRAT z Warszawy • reż. Rafał Szumski, obsada:
Ewa WENCEL, Aldona JANKOWSKA, Paweł WAWRZECKI,
Tomasz SCHIMSCHNEIDER/Marcin PIĘTOWSKI

cena biletu: 120 zł

MAŁOPOLSKA
wizytówka

Sprzedaż biletów:

On-line – za pośrednictwem stron:
www.jft.wstarymsaczu.pl
lub www.ekobilet.pl/ckis

w punkcie: Informacji Turystycznej
w Starym Sączu, Rynek 5

w recepcji: IMO Galerii
w Starym Sączu, ul. Kopernika 1
(w godz. 8.00–20.00)

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo
do zmian w programie.

Wszystkie spektakle
odbędą się w sali teatralnej
Centrum Kultury i Sztuki
im. Ady Sari w Starym Sączu –
budynku Sokola
przy ul. St. Batorego 23



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

LUKASZ SZOŁKA
MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO



MAŁOPOLSKA



POWIAT
NOWOSĄDECKI



JACEK LISEK
BURMISTRZ STAREGO SĄCZA



Stowarzyszenie
Kultury



Stowarzyszenie
Kultury



Stowarzyszenie
Kultury

PARTNER GŁÓWNY



MAŁOPOLSKA

SPONSOR GŁÓWNY



TOKAI COBEX

SPONSORZY STRATEGICZNI



KUCHNIA



PIWNICZANKA

SPONSORZY ZŁOCI



FAKRO



mBank



WIŚNIOWSKI

SPONSORZY SZEREBNI



Bank Spółdzielczy
w Nowym Sączu

Restauracja

SPONSORZY/PARTNERZY BRĄZOWI



SEZAM



Remar
LAND



pufy.pl



Netrium



bikerstudio



DRUKARNIA
NOWOSĄDECKA

PROJEKT REALIZOWANY
PRZY WSPARCIU FINANSOWYM



POWIAT
NOWOSĄDECKI



pufy.pl



Remar
LAND



pufy.pl



pufy.pl



pufy.pl



pufy.pl



pufy.pl



pufy.pl



pufy.pl



pufy.pl

PATRONI MEDIALNI



TVP3
KRAKÓW



Radio
Kraków



NTV



Radio
Kraków



KURIER
NOWOSĄDECKI



starysacz.info



dts



miastoNS



Goscia
Krakowska



RTK



RTK

Sacz

JAZZ FESTIVAL

CO TO KUR
W LISTOPADZIE



CENTRUM KULTURY I SZTUKI
IM. ADY SARI W STARYM SĄCZU

